

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów

misjonarz

Nr 3 • marzec 2008

**Zaufać
Bogu**

**Jezus wśród
ludu Mafa**



- 3 *Stanisław Róż SVD*
Wielki Piątek zamiast Bożego Narodzenia
- 7 *Tomasz Kafka SVD*
Wielkopostne tradycje w Santa Maria de los Angeles
- 8 *Zbigniew Hauser*
Wielkanoc na Tahiti
- 10 *Papieskie intencje misyjne*
- 11 *W świetle Słowa: Jan J. Stefanów SVD*
Miedzy wiarą a niewiarą
- 12 *Józef Roszyński SVD*
Harry Manavi – malarz z Papui Nowej Gwinei
- 13 *Felieton: Henryk Jerzmański*
Błogosławiony testament
- 16 *Józef Glinka SVD*
Zaufać Bogu
- 20 *Dorota Łajło*
Czego uczy mnie Afryka? (cz. 2)
- 22 *Estera na misjach (cz. 3):*
Swoboda dzieci Bożych
- 24 *Misjonarze w historii: Janusz Brzozowski SVD*
Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kleryk Florian Białka SVD
- 27 *Świat misyjny:*
Zambia
- 28 *Marek Grzech SVD*
Dlaczego świat przegrywa walkę z AIDS?
- 30 *Ze św. Józefem Freinademetzem*
we Włoszech i w Chinach (cz. 2)
- 32 *Pocztą misyjną*
- 33 *Krzyżówka*



Fot.: Archiwum SSps

Niedziela Palmowa w Meksyku



Jerzy Grzybowski

Drodzy Czytelnicy

W tym numerze „Misjonarza” przeważa tematyka wielkopostna. Już w poprzednim numerze, tuż przed oddaniem go do druku, zamieściliśmy list i zdjęcie nadesłane z Kenii przez o. Stanisława Róża SVD. Teraz zamieszczamy dalsze relacje z dramatycznych wydarzeń, jakie ogarnęły ten kraj, w które zaangażowali się księża werbiści. Kontynuujemy także inne afrykańskie wątki z poprzedniego numeru: zamieszczamy drugą część reportażu Doroty Łajło z Zimbabwe „Czego uczy mnie Afryka?” oraz pełne ewangelicznej prostoty, a zarazem głębi, niepozbawione humoru, relacje s. Estery z jej odwiedzin u werbistów w Botswanie. Polecamy artykuł o. Marka Grzecha SVD pt. „Dlaczego świat przegrywa walkę z AIDS?”.

Zwracamy uwagę na zdjęcia pięknych obrazów przedstawiających wydarzenia Wielkiego Tygodnia. Zapraszam do szczególnej kontemplacji zarówno naszej okładki, jak i zdjęć obrazów na środkowych stronach „Misjonarza”. Wszystkim Czytelnikom życzę, by ta kontemplacja podniosła ich na duchu, przyniosła dużo wielkanocnej radości i nadziei.

Jerzy Grzybowski

UWAGA INTERNAUCI! Więcej informacji o:

- **WERBISTACH:** www.werbisci.pl
- **Wydawnictwie VERBINUM:** www.verbinum.pl
- **APOSTOLACIE BIBLIJNYM SVD:** www.bibliasvd.prv.pl
- **NOCNYCH CZUWANIACH MISYJNYCH:** www.seminarium.org.pl/klerycy/czuwania

W następnych numerach:

- ✓ *Roman Janowski SVD (Zambia),*
Jak łączyć dwa światy?
- ✓ *Krystian Traczyk SVD (Zimbabwe),*
Różnica dwudziestu lat

Okładka I: „Ukrzyżowanie” i „Pusty grób”
– z cyklu „Życie Jezusa Mafa” (patrz także s. 18-19) *fot. Mariusz Kubista SVD*

Okładka IV: Droga Krzyżowa na ulicach jednego z miast w Boliwii
zdjęcia: Tomasz Kafka SVD

misjonarz

Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 3/322/2008 ISSN 0239-4324

Moderatorzy: Waldemar Kuss SVD, Michał Studnik SVD

Redaktor naczelny: Jerzy Grzybowski; **Zespół:** Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSps, Anna Mucharska (korekta), Lidia Popielewicz

Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98,

tel.: 022 516 98 42, 022 610 78 70, faks 022 516 98 50, e-mail: misjonarz@verbinum.pl

DTP i opr. graficzne: PLATIN Sp. z o.o., Warszawa **Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów,

Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie,

Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 055 24 29 320, fax 055 24 29 392;

e-mail: refermis@post.pl

Konto: PKO Bank Polski S.A. O/Elbląg, nr rachunku: 59-1020-1752-0000-0602-0003-6145

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca.

Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.



Stanisław Róż SVD, Kenia

Wielki Piątek zamiast Bożego Narodzenia

fot. archiwum Stanisława Róża SVD



O. Stanisław Róż SVD

Wydarzenia, które wstrząsnęły Kenią i stały się głównym tematem relacji w międzynarodowych mediach, z pewnością zostaną w pamięci wielu na długi czas.

Kenia – kraj, który stał się niemal modelem demokracji w Afryce, w ciągu kilku dni między Bożym Narodzeniem a uroczystością Trzech Króli przetrząsnął się w kraj anarchii i chaosu. A wszystko to za sprawą wyborów prezydenckich i parlamentarnych. Już od miesięcy kampania polityczna przybierała na sile, nierzadko doprowadzając nastroje społeczne do wrzenia. Stało się niemal jasne, że społeczeństwo zostało podzielone: jedni opowiadali się po stronie rządu, a drudzy po stronie opozycji. Pojawiały się komentarze i analizy na temat: jak to będzie po wyborach? czy uda się zjednoczyć zwaśnione strony? czy jedni zaakceptują drugich? Zamiast przygotować społeczeństwo na „następny dzień”, walka o najwyższą pozycję przybierała na sile, często przy użyciu

komentarzy nafaszerowanych nienawiścią do drugiej strony. Posłużono się również przynależnością etniczną, a ten temat od dawna był i do dziś jest drażliwy, gdyż już w przeszłości sprawa ta kosztowała przelaną niewinnie krew.

Przyszły Świąta. Usłyszeć w radio czy telewizji kolędę zakrawało na cud. Tylko i wyłącznie polityka. Kenijczycy są generalnie pokojowo nastawieni do życia i gdy nadszedł dzień wyborów (27 grudnia) z takim nastawieniem poszli do urn, by wybrać nowe władze. A potem czekanie na rezultat. Im dłużej czekano, tym cierpliwość w narodzie słabła. No i nadszedł ostatecznie werdykt, który spowodował, że zapomnieli, iż byli dla siebie ludźmi. Rozczarowanie jednej grupy, radość drugiej. A potem została już tylko wojna – dać upust rozczarowaniu: palone sklepy, rabunki, zabijanie, bezprawie. Żeby jednak owo rozczarowanie było bardziej wyrafinowane,



Pogorzelnisko przy głównej ulicy Eldoret



fot. archiwum Stanisława Róża SVD



Uchodźcy na placu parafialnym...



... i na placu szkolnym w Eldoret

zorganizowane grupy bojówkarzy zdecydowały o wyeliminowaniu mniejszości etnicznej – ludzi, którzy od dawna mieszkali u siebie, ale nie na swoim. Podżegani przez „grube ryby” z wysokich stołków, opłaceni i pod wpływem alkoholu czy narkotyków szli naprzód, nie patrząc na nic. Jeden był tylko cel: wyeliminować i pozabijać niewygodnych. (Gdy już się uspokoiło, jeden starszy człowiek powiedział mi, że podczas kampanii wyborczej kandydat na „stołek” posłużył się lokalnym przykładem rolnika, który czyści chwast – *kwekwe* w suahili – z kukurydzy, dając do zrozumienia, że kukurydza to jedna duża grupa etniczna, a *kwekwe* to jest to, co trzeba usunąć.) W ten sposób zginęli ludzie w płonącym kościele, gdzie szukali schronienia; zginęli też inni w różnych częściach Kenii, popalono ich domy, okradziono ze wszystkiego i zmuszono do wyjazdu w inne miejsce. W efekcie ok. 500 osób straciło życie, dziesiątki tysięcy dach nad głową, a dla przykładu z samego miasta Eldoret i okolic ok. 120 tys. ludzi wyjechało. Większość z nich nie ma zamiaru wracać. Brutalność i nienawiść były wielkie, co do dziś można usłyszeć, gdy jeden rozmawia z innym przez telefon.

– To był Wielki Piątek, nie Boże Narodzenie – mówią niektórzy.

Ale po nim jest Niedziela Zmartwychwstania, na którą wszyscy czekamy.

Jednak życie musi wrócić do normalności. Już dziś pojawiają się w mediach wypowiedzi młodych ludzi zastanawiających się, gdzie będą pracować, gdzie zdobędą chleb. Miejsca pracy i sklepy są popalone. Szkoda, że ci sami ludzie nie postawili sobie tego pytania zanim wrzucili butelkę z palącą się benzyną przez rozbitą szybę w oknie. Ich rozumienie demokracji nie zdało egzaminu. Trzeba będzie sporo czasu, by się jej od początku nauczyć. Ich demokracja padła,

wyduje się, że ze wszystkim nastąpił koniec. Może i prawda. Ale pozostaje nadzieja płynąca z afrykańskiego powiedzenia: „Jutro też wstanie słońce”.

ELDORET – OFIARĄ WOJNY

Nie jest chyba trudno opisać wojnę, trudno jest ją przeżyć. Parafia pod wezwaniem Ducha Świętego w Langas, na peryferiach miasta Eldoret, przeszła przez próbę ognia.

W pobliskich slumsach żyją różni ludzie, dobrzy i źli, mieszanina grup etnicznych. W tej 90-tysięcznej dzielnicy roi się od kościołów. Chyba tylko sam Pan Bóg zna ich nazwy i wie, ile ich jest. To właśnie tu głównie zaczęły się jedne z najbardziej krwawych zamieszek w ostatniej historii Kenii, zamieszek na tle politycznym, które wkrótce przerodziły się w konflikt etniczny. Nawet wiara i kościoły nie były w stanie zatrzymać tej okropnej maszyny śmierci.

Późnym popołudniem, w niedzielę 30 grudnia, teren naszego kościoła nawiedziła 30-osobowa grupa młodzieży. „Nie chcemy zostawać na noc w naszych domach – powiedzieli. – Jest zbyt niebezpiecznie.” I są tu do dziś.

Następnego dnia słychać było odgłos strzałów z broni. Policja próbowała rozgonić tłum rozjuszonej młodzieży. A gdy na ulicy przed ich domami pojawiły się porozrzucane ciała, nie było żadnej wątpliwości, że to ostatni dzwonek, by uciekać. Schronieniem stały się kościoły i posterunki policji, ale i te były w ciągłym zagrożeniu. Parafia w Langas przeżyła prawdziwy najazd ludzi. Przychodzili z tym, co mogli udźwignąć. Niewiele tego było: materac, koc, bez zapasu żywności. W Nowy Rok plac kościelny, kościół i szkoła były wypełnione. Panował strach. Proboszcz, o. Martin Cingel – słowacki werbista, chciał pojechać do jednej



Gotowanie kukurydzy na terenie obozowiska

wioski i kupić choć worek kukurydzy. Nie ujechał daleko. Bojówkarze kazali mu wrócić. Na szczęście nic złego mu nie zrobili. Przyszli tu ludzie z różnych okolic. Grupa tych, którzy się uratowali z płonącego kościoła i wioski, też przyszła. Wielu poparzonych, z głębokimi ranami. Ale przyszli. Wieczorem chcieliśmy mieć choć jednego policjanta, aby patrolował teren. Zakrawało to na cud, ale po długich negocjacjach, również za sprawą naszych placówek dyplomatycznych, udało się wpłynąć tak, że następnego dnia całej grupie uciekinierów zapewniono minimum bezpieczeństwa – przysłano dwóch policjantów.

Był też fałszywy alarm, że nadchodzą bojówkarze. Ludzie panikowali. A zebrało się ich ponad 7000. Gdy wszystko wydawało się beznadziejne, sami zaczęli się organizować: kobiety i dzieci skierowano do kościoła i szkoły, mężczyźni pozostali w grupach pod ogrodzeniem kościoła. Mieli się bronić w razie ataku. Na szczęście do niego nie doszło.

Dreszcz mnie przeszedł, gdy tuż po fałszywym alarmie mężczyźni ostrzyli swoje maczety na wypadek ataku. Ten odgłos ostrzonej o kamień maczety do dziś tkwi mi w pamięci, choć szczerze mówiąc, już nie powoduje we mnie strachu, ale śmiech.

Codziennie coś się działo, a my zamknięci czekaliśmy na spokój. Pojawiły się coraz większe problemy z żywnością. Mieliśmy szczęście, że na terenie kościoła znajdowała się studnia z wodą, ale warunki sanitarne pogarszały się z godziny na godzinę. I tu znowu, ludzie wzięli się w garść i narzucili sobie trochę dyscypliny. I pomogło. A kilka dni później dotarło do nas 36 worków kukurydzy z Czerwonego Krzyża. Odwiedził nas biskup, powiedział: „Trzymajcie się i módlcie się”. On sam na swoim terenie miał jeszcze więcej uchodźców i nic nie mógł poradzić. W sobotę, 7 stycznia przyjechali żołnierze. Najpierw zapanował



Dzieci – uchodźcy

strach, ale szybko wrócił spokój. Przyjechali lekarze i pielęgniarki, rozdali leki.

Ludzie w ciągu dnia mieli odwagę wyjść poza teren kościoła i szukać żywności dla reszty rodziny. Byli też tacy, którzy nic nie mieli ze sobą. Pojawiła się potrzeba koordynowania sytuacji, by niektórzy się podzielili z innymi – nie było to łatwe, ale okazało się możliwe.

Dziś niemal wszyscy opuścili teren kościoła. Poszli do zorganizowanych dla uchodźców miejsc. Jaka będzie ich kolejna przygoda w życiu, nikt nie wie. Jednego nie mogą zrozumieć: dlaczego zostali uchodźcami we własnym kraju?

A my, którzy tu żyjemy lub znaleźliśmy się przez przypadek, wdzięczni jesteśmy każdemu z Was za solidarność z nami. Media, w tym Telewizja Polska, TVN i radio, które nagłośniły całą sprawę, obudziły również wiele serc w Polsce, które modliły się, a teraz chcą podzielić się z tymi, którym nic nie zostało. Za to jesteśmy Wam wdzięczni, a przede wszystkim za to, że duchem byliście z nami i dlatego byliśmy pewni, że nic nam nie grozi. Bóg zapłać!

Moja obecność w Eldoret była całkiem przypadkowa. Pracuję w szkole w innej części Kenii, gdzie nie było żadnych zamieszek. Niemal co roku przyjeżdżam do Eldoret na czas wakacji szkolnych i tu pomagam współpracownikom w pracy pastoralnej. Konflikt mnie tu zastał. Gdy tylko będzie bezpiecznie, wracam do swojej miejscowości.

WYKORZYSTYWANA KENIA

Kenia to piękny kraj – tak mówią turyści, którzy przyjeżdżają z wypchanymi kieszeniami i na każde skinienie palca otrzymują to, czego żądają. Dumni są również sami Kenijczycy ze swojego kraju. Położenie



O. Tadeusz Grzyśka SVD wśród uchodźców na placu szkolnym w Eldoret

geograficzne, dostęp do największego jeziora w Afryce z jednej strony, do Oceanu Indyjskiego z drugiej, widoczna za miedzą najwyższa góra w Afryce – Kilimandżaro, przekrojona równikiem dokładnie na połowę na ośnieżonej Górze Kenia, przeróżne strefy klimatyczne i pogodowe – wszystko to sprawia, że każdy jest urzeczony jej pięknem. Ja też. Tylko że dla mnie nie jest celem, by tu być.

Z drugiej strony Kenia to kraj biedny, choć zasobny w wiele bogactw. Jest tu wielka dysproporcja między bogatymi a biednymi, z tym że ta pierwsza klasa społeczna to zdecydowana mniejszość.

Nie jest łatwo przekonać tu kogokolwiek, że można coś zrobić, by to zmienić. A często takie nastawienie jest niemal zakodowane w sposobie myślenia wielu mieszkańców tego kraju.

Od strony duchowej i religijnej to kraj 42 grup etnicznych, wielkich i małych. Na tle przynależności etnicznej nierzadko odbywają się przepychanki, kto ważniejszy i kto ma więcej władzy. Obrazkiem ilustrującym życie religijne kraju może być każda niedziela. Większość Kenijczyków gromadzi się w kościołach lub pod drzewem, w drewnianych szopach lub w lepiankach albo w halach przystosowanych do telewizyjnej transmisji, gdzie ewangelizatorzy „wyżywają się” na ludziach. Wszyscy się modlą. Wszyscy szukają uzdrowienia, Bożej interwencji, chcą „mówić językami”. Kościołów i wyznań jest wiele, bo ok. 10 tys. Nad jednym tylko trzeba ubolewać, że większość z nich nie uświadamia sobie, jak bardzo są manipulowani. Te małe czy ogromne kościoły to dla przewodników i kaznodziejów czas żniwa, kiedy mogą dobrze zarobić, a nawet oszukać. Są tacy, którzy „uzdrawiali z AIDS”, ale trzeba było oddać samochód i okazałą sumę pieniędzy. Są tacy,

którzy otwarcie mówią, że brzęk monet w koszyku na tacę to grzech. Jeśli ktoś opuszcza świątynię z resztą pieniędzy w kieszeni, to też grzech i przekleństwo.

I tak z niedzieli na niedzielę buduje się przez lata ludzką naiwność i łatwość manipulowania człowiekiem. W sytuacjach ważnych i wielkich, kiedy jest jakieś zagrożenie czy nadarza się okazja do wykorzystania człowieka, takim człowiekiem, z takim jego nastawieniem, najłatwiej jest się posłużyć.

Kilkudniowe wydarzenia w Kenii po Świątach Bożego Narodzenia i Nowym Roku, o których informacje obieły błyskawicznie świat, to typowe potwierdzenie tego, co systematycznie próbuje się robić z Kenijczykami. Robią to przede wszystkim politycy i sekciarze. A nam pozostaje wielki ciężar, by pomóc w usuwaniu skutków nieprzewidzianych wydarzeń.

Stanisław Róż SVD

BILANS KRWAWYCH ZAMIESZEK W KENII

Statystyki i liczby najczęściej nie odzwierciedlają rzeczywistości, ale mimo wszystko dużo mówią:

1. oficjalnie zginęło ok. 1000 osób
2. 260 tys. do dziś koczuje pod gołym niebem, pozostając uchodźcami we własnym kraju
3. setki spalonych budynków przez zorganizowane bojówki
4. tylko z miasta Eldoret wyjechało ok. 120 tys. osób
5. w niektórych częściach kraju trwa konflikt etniczny – „oczyszcza się” niektóre tereny z osób tworzących mniejszości etniczne
6. bilans strat w produkcji – ok. 60 mld szylingów kenijskich
7. spadek wartości pieniądza w ciągu tygodnia o 6%
8. turystyka – główny sektor przynoszący zyski – spadła niemal do 0; szacuje się, że potrzeba 8 miesięcy na przywrócenie wiarygodności bezpieczeństwa kraju
9. nagłe podwyżki cen niemal wszystkich produktów
10. miliony ludzi pozostawionych ze znamieniem uprzedzeń do drugiego człowieka, podejrzeniami i nierzadko wrogością, zwłaszcza wśród tych, którzy zostali zranieni.

St. R.



zdjęcia: Tomasz Kafka SVD

Tomasz Kafka SVD,
Boliwia

Wielkopostne tradycje w Santa María de los Ángeles

Wielki Tydzień na całym boliwijskim Altiplano przeżywa się w sposób tradycyjny dla tego regionu. Można tu zauważyć splatanie się zwyczajów pochodzących z tradycji judeochrześcijańskiej i z tradycji andyjskiej.



O. Tomasz Kafka SVD

Wielki Post rozpoczyna się tuż po zakończeniu największego święta andyjskiego – karnawału, podczas którego praktykuje się zwyczaj *ch'alla*, tzn. pokrapiania piwem, winem lub innym alkoholem wszelkiego dobytku: domów, warsztatów, gospodarstw domowych. Wszystkie karnawałowe radości i uciechy otwierają jednocześnie okres Wielkiego Postu, który rozpoczyna się Środą Popielcową. W okresie Wielkiego Postu zachowuje się praktyki religijne, pielęgnując tradycje i zwyczaje.



W każdy piątek Wielkiego Postu odbywa się pielgrzymki do kościoła znajdującego się w południowej dzielnicy La Paz – Obrajes. W pielgrzymce, trwającej ok. czterech godzin, bierze udział ok. 1500 młodych ludzi, w tym większość z El Alto oraz z sąsiadujących z La Paz parafii. Młodzież uczestnicząca w pielgrzymce ma różne motywacje: niektórzy pragną pogłębić wiarę, inni chcą po prostu towarzyszyć swoim przyjaciołom bądź



Droga Krzyżowa
w Santa María de los Angeles



znajomym. Po zebraniu się wszystkich grup pielgrzymkowych w kościele celebruje się Mszę św.

Tradycją głęboko zakorzenioną w Wielkim Tygodniu wśród andyjskich chrześcijan jest pielgrzymka do Virgen de Copacabana – sanktuarium maryjnego w mieście Copacabana, położonym nad jeziorem Titicaca. Pielgrzymi mają do pokonania trasę 150 km w ciągu 3-5 dni, a rozpoczynają ją w mieście El Alto. W pielgrzymce biorą udział ludzie młodzi i starsi z całego kraju, a także cudzoziemcy, tworząc najczęściej niezorganizowane grupy kilkusobowe. Szacuje się, że w ciągu ostatnich dni Wielkiego Postu sanktuarium odwiedza ok. 5 tys. pielgrzymów.

W Wielki Czwartek, tuż po uroczystej Mszy św. będącej wspomnieniem Ostatniej Wieczerzy Pańskiej, mieszkańcy El Alto z całymi rodzinami mają zwyczaj nawiedzać w mieście siedem różnych kościołów. Związane jest to z pojmaniem i śmiercią Pana Jezusa na krzyżu.

W Wielki Piątek natomiast we wszystkich kościołach, kaplicach oraz na ulicach miasta odbywa się Drogę Krzyżową, przygotowywaną przez katechistów oraz poszczególne grupy działające przy parafiach. Cechą charakterystyczną tych procesji jest to, że oprócz aktorów odgrywających ostatnie chwile z życia Pana Jezusa, na końcu procesji wierni niosą figurę Pana Jezusa w grobie, a tuż za nią figurę Matki Bożej, ubraną w strój żałobny. Ważną tradycją jest też spożywanie w tym dniu siedmiu różnych dań bezmięsnych oraz nawiedzenie cmentarza, na którym uprząta się groby swoich bliskich, przynosi kwiaty i modli się za tych, którzy odeszli.

Tomasz Kafka SVD

Wielkanoc

Zbigniew Hauser

Za sobą mam już 40 godzin lotu i nieprzespaną noc, a pod sobą bezkres Pacyfiku. Lecę prawie na antypody, z Warszawy przez Amsterdam i Los Angeles do Papeete na Tahiti. Już świta. W żółto-czerwonej poświacie brzasku widać przez okno zarysy postrzępionych gór Moorei, siostrzanej wyspy Tahiti. Widok niesamowity! Wkrótce samolot linii Air New Zealand kołuje na płycie lotniska Faaa, przy głównym mieście Papeete. W drzwiach lotniska wita nas uśmiechnięta dziewczyna, tradycyjnie wpinając każdemu pasażerowi kwiat we włosy. A więc jestem już u celu. *Manava La Ora Oe, La Reine de Beuaté!* Bądź pozdrowiona Tahiti, Królowo Piękności! – przybrana ojczyzna Paula Gauguina. Spełniło się jeszcze jedno moje marzenie podróżnicze. Jaka jesteś teraz? Czy taka jak na obrazach wielkiego artysty?



Katedra pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Papeete na Tahiti

zdjęcia: Zbigniew Hauser

na Tahiti

„Stolica” Papeete rozczarowuje nas zupełnie. Chodzimy ulicami spowitymi smogiem i pełnymi samochodów. Poza neogotycką katedrą nie ma tu ani jednej budowli, na którą warto by skierować obiektyw. Na innych wyspach spotkać można ciekawą architekturę kolonialną, tu tego nie ma. Trzeba więc jak najszybciej przedostać się stąd w głąb wyspy, gdzie przyroda przecież nie zmieniła się. Kolejny zimny prysznic otrzymujemy w banku, gdzie dowiadujemy się, że kurs dolara amerykańskiego jest rzekomo rekordowo niski, a polinezyjskiego franka bardzo wysoki. Wiedzieliśmy, że Polinezja Francuska jest – obok Hawajów – najdroższym rejonem na Pacyfiku, ale też takiej drożyzny nie spodziewaliśmy się.

Jest Wielki Czwartek. Kierujemy więc swe kroki do wspomnianej katedry Niepokalanego Poczęcia NMP, wzniesionej w 1875 r. Jest otwarta, lecz prawie pusta. Pytamy jednej z modlących się starszych kobiet o godzinę nabożeństw i Mszy św. w czasie nadchodzących Triduum Paschalnego i Wielkanocy. Zdziwiona starsuszka wyjaśnia, że już od dłuższego czasu w katedrze nie odprawia się nabożeństw, nawet na Wielkanoc, bo... nie ma księdza. Msze odprawiane są jedynie w jakimś kościele na dalekim przedmieściu. Oglądamy więc na jednej ze ścian freski o tematyce pasyjnej, wykonane przez polinezyjskich artystów i zasmuceni wychodzimy ze świątyni. Przypomniałem sobie wtedy moją ubiegłoroczną podróż po francuskiej Prowansji, gdzie wielokrotnie trafialiśmy na puste kościoły, w których raz w tygodniu odprawiano jedną Mszę św. Wyczytaliśmy gdzieś, że w ostatnich latach we Francji, która jest „najstarszą córką Kościoła”, zamknięto 160 kościołów – z braku wiernych i powołań...

Okazało się, że ów kościół na przedmieściu był bardzo blisko lotniska, w pobliżu którego mieszkaliśmy. Trafiliśmy tam przypadkiem, dopiero w Wielką Sobotę, tuż przed wieczorną Liturgią Światła. Kościół św. Józefa był pełny. Wszyscy wierni, kobiety

Kościół na wyspie
Moorea, 17 km od Tahiti



i mężczyźni, ubrani byli w eleganckie białe kostiumy i garnitury. Najpierw przez długi czas było zupełnie ciemno. Po wejściu procesji do kościoła zabłysło światło. Wierni śpiewali melodyjne pieśni tahitańskie, prawdopodobnie psalmy. Dyrygowała nimi młoda dziewczyna. Później nastąpiły liczne i długie czytania z Pisma Świętego, przeplatane kolejnymi pieśniami, które na długo zapadły mi w pamięci.

W czasie naszego pobytu na Tahiti odwiedziliśmy też Muzeum Tahitańskie, położone tuż nad oceanem, na południowym brzegu wyspy, wśród bujnej roślinności tropikalnej. Są tam łodzie dawnych Polinezyjczyków, na których przed wiekami przypłynęli na wyspę. Są kamienne posągi bóstw, które kiedyś zdobiły rozsiane po całej wyspie platformy świątynne, tzw. *marae*. Są też portrety dawnych królów tahitańskich. Ostatni z nich, Pomaré V, zmarł w 1891 r. i ma na przedmieściach Papeete okazały grobowiec w kształcie piramidy.

Posąg dawnego bóstwa stoi też przed Muzeum Gauguina. Brak w nim oryginalnych obrazów artysty (na Tahiti nie ma ani jednego oryginału Gauguina), ale rekompensatą jest dla nas wspaniała przyroda, wśród której spotyka się endemiczne rośliny. Z Tahiti czasów Gauguina zetknąłem się dopiero na pokazie żywiołowych tańców obrzędowych dawnych wyspiarzy, w skansenie Tiki Village na Moorei, gdzie ogląda się także replikę domu artysty – na wysepce Hiva Oa w archipelagu Markizów. Gauguin żył i tworzył na Tahiti, ale pod koniec życia przeniósł się na Hiva Oa, gdzie zmarł i został pochowany.



Tahitanki



Widok na wyspę Moorea



marzec 2008

ABY CHRZEŚCIJANIE, KTÓRZY W TAK WIELU REGIONACH ŚWIATA CIERPIĄ RÓŻNEGO RODZAJU PRZEŚLADOWANIA Z POWODU WIERNOŚCI EWANGELII, WSPARCI MOCĄ DUCHA ŚWIĘTEGO, NADAL ODWAŻNIE I OTWARCIE DAWALI ŚWIADECTWO O SŁOWIE BOŻYM.

6 października 2007 r. został zamordowany przez nieznanych sprawców Rami Ayyad, kierownik jedyne go sklepu z literaturą chrześcijańską w Gazie. Otrzymał strzał w głowę i został wielokrotnie ugodzony nożem. Son Jong Nam, chrześcijanin należący do podziemnego Kościoła w Korei Północnej, od ponad roku oczekuje w więzieniu na egzekucję. Zaryzykował życie, powracając do Korei Północnej, by głosić Ewangelię. 30 marca 2007 r. o. Nguyen Van Ly, 60-letni ksiądz katolicki, został skazany na osiem lat więzienia za „prowadzenie propagandy przeciwko państwu”. O. Ly od lat siedemdziesiątych spędził już ok. 15 lat w więzieniu za pokojową krytykę polityki władz Wietnamu wobec kwestii religijnych i domaganie się pełnego poszanowania praw człowieka. W Indiach, w stanie Orisa, wskutek rozruchów wszczętych w wigilię Bożego Narodzenia w ubiegłym roku zostało zniszczonych ok. 400 domów chrześcijan, blisko 60 kościołów, 6 klasztorów, 2 seminaria i szpital. To tylko kilka migawek z życia chrześcijan w różnych regionach świata dziś.

Chiny, Korea Północna, Wietnam, Laos, Bangladesz, Bhutan, Pakistan, Afganistan, Turkmienia, Iran, Irak, Arabia Saudyjska, Jemen, Oman, Somalia, Erytrea, północna Nigeria, Mauretania to kraje, w których dziś, w XXI w., prześladowanie chrześcijańskich mniejszości jest powszechne, intensywne i popierane przez rząd. Wolność religijna jest tam ograniczona lub nie ma jej wcale. Do tej listy trzeba dodać Indonezję, Indie, południowy Meksyk, Egipt, północny Sudan – kraje, w których chrześcijanie również są dyskryminowani i prześladowani. Także w prawie wszystkich krajach północnej Afryki oraz w Turcji i Kolumbii, życie chrześcijan, z racji wyznawanej przez nich wiary, bywa utrudniane.



Dziwi nas to, zastanawia, wzrusza, gorszy. Budzi słuszny gniew, mobilizuje do gorliwszej pamięci w modlitwie. Czasem pomaga nabrać dystansu do różnych trudności i „prześladowań”, jakie sami napotykamy w naszym chrześcijańskim życiu. A Jezus wiedział, że tak będzie. I przygotowywał na to swych uczniów. *Jeżeli was świat nienawidzi, wiedźcie, że Mnie pierwszej znienawidził. Gdybyście byli ze świata, świat by was kochał jako swoją własność. Ale ponieważ nie jesteście ze świata, bo Ja was wybrałem sobie ze świata, dlatego was świat nienawidzi. (...) Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować* (J 15,18-20). Co więcej: *nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu. Będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani Mnie* (J 16,2-3). Jezus mówi uczniom konkretnie o prześladowaniach, aby – gdy one nadejdą – pamiętali, że one też są przewidziane przez Jezusa (por. J 16,4). Prześladowania nie mają prowadzić do załamania w wierze czy odrzucenia jej, lecz są okazją do składania świadectwa o Jezusie, co jest możliwe dzięki Duchowi Świętemu, który jest źródłem męstwa i Adwokatem uczniów Jezusa, przeciwko którym są podnoszone ręce.

Módlmy się żarliwie za chrześcijan w sytuacjach opresji i prześladowań:

Duchu Święty, Ty jesteś Obrońcą, Nauczycielem, Pocieszycielem, Źródłem Męstwa. Udziel mądrości i mocy chrześcijanom, którym utrudnia się wyznawanie i praktykowanie wiary w Jezusa Chrystusa. Niech słyszą w sercu słowa Jezusa: *Niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka!* i Jego zapewnienie *Ja jestem z wami*. Udziel im odwagi i męstwa, by mimo przeciwności wiernie trwali przy Chrystusie i Jego Ewangelii, roznosząc wszystkim i w każdych warunkach łaskę poznania Jezusa Chrystusa.

Weronika Maria Klebba SSPs

Jeśli umarliśmy z Chrystusem, wierzymy, że i z Nim będziemy żyć, wiedząc, że Chrystus wskrzeszony z martwych już nie umiera i śmierć nad Nim nie panuje (Rz 6,8-9).



o. Jan J. Stefanów SVD

Między wiarą a niewiarą

Dwa lata temu opublikowano wyniki badań nad religijnością katolików, przeprowadzonych w Polsce w ostatnich 10 latach. Wśród pytań dotyczących wiary, praktyk religijnych, postaw i moralności, znalazło się także pytanie o wiarę w Zmartwychwstanie – w Zmartwychwstanie Jezusa i nasze zmartwychwstanie. Otóż okazuje się, że o ile w Zmartwychwstanie Jezusa wierzy ok. 90% badanych katolików, to wiarę we własne zmartwychwstanie deklaruje zaledwie 66%. Skąd ta różnica?

Dobra i zła nowina

Ewangelista Mateusz przedstawia w swojej Ewangelii dwie różne postawy wobec faktu Zmartwychwstania Jezusa (Mt 28,1-15). Pierwszymi osobami, które odkrywają prawdę o Zmartwychwstaniu, są kobiety, które rankiem przyszły do grobu. Okazuje się, że Chrystus, który wcześniej, rodząc się w ubogiej stajni, świadkami tego wydarzenia uczynił biednych pasterzy, podobnie później świadkami Zmartwychwstania uczynił kobiety – osoby równie mało znaczące w owym czasie i mało wiarygodne jak pasterze. To do nich, pogrążonych w lęku, anioł mówi: *Nie bójcie się!* (Mt 28,5) i ogłasza, że Jezus *zmartwychwstał, jak zapowiedział*. Na potwierdzenie tych słów pokazuje im pusty grób (Mt 28,6) i posyła z poleceniem: *oznajmijcie Jego uczniom: Powstał z martwych i idzie przed wami do Galilei* (Mt 28,7). Podczas tej drogi spotykają zmartwychwstałego Jezusa, którego rozpoznają i adorują z największą czcią i radością. Jezus potwierdza słowa anioła i nakazuje *oznajmić to* uczniom, których nazywa teraz *Swymi braćmi*.

Inni świadkowie tego samego wydarzenia – strażnicy postawieni przy grobie przez arcykapłanów i faryzeuszy, w odróżnieniu od kobiet, na widok anioła *zadrżeli z przerażenia i zamarli* (Mt 28,4), stając się niemymi i biernymi świadkami tej sceny – objawienia prawdy o powstaniu z martwych Jezusa. Chociaż nie otrzymali żadnego polecenia, idą także *oznajmić to*, co się wydarzyło, ale tylko swoim mocodawcom. Można jednak powiedzieć, że oni już wcześniej otrzymali polecenie od swoich przełożo-

nym, co zamknęło ich na słowa i polecenie anioła. Dlatego ich nowina nie jest Dobrą Nowiną – bo taka pochodzi tylko od posłańca Bożego – lecz złą. Ta zła nowina niesiona przez strażników grobu zostanie spotęgowana przez ich mocodawców – arcykapłanów i starszych, którzy zaczną ją rozpowszechniać nie mocą prawdy, lecz mocą kłamstwa, pieniędzy i przekupstwa (Mt 28,11-15).

Szukanie Boga i szukanie siebie

Porównując postawę i zachowanie kobiet wobec prawdy o Zmartwychwstaniu Jezusa z postawą strażników i ich mocodawców możemy powiedzieć, że kobiety, idąc do grobu, szły za głosem serca, kierowały się miłością do Boga i dlatego tego Boga spotkały w Jezusie zmartwychwstałym. Natomiast przełożeni ludu i ludzie im podlegli kierowali się własnym interesem, sami dla siebie stali się bogami i dlatego nie byli w stanie zauważyć Boga objawiającego się i wychodzącego im na spotkanie w zmartwychwstałym Jezusie.

Spotkanie ze Zmartwychwstałym napełniło kobiety radością i zaangażowało w głoszenie Dobrej Nowiny uczniom Jezusa i wszystkim jej spragnionym. Natomiast dla strażników i ich przełożonych Zmartwychwstanie było złą nowiną, bo krzyżowało ich plany. Dlatego mimo że byli świadkami Zmartwychwstania, nie miało to wpływu na ich życie, co więcej, starali się tej prawdzie za wszelką cenę zaprzeczyć i ukryć ją, bo była dla nich niewygodna.

Wiara, która angażuje

Warto zapytać o naszą wiarę w Zmartwychwstanie: czy przyjmujemy je jedynie jako wydarzenie historyczne i przywrócenie Jezusa do życia, czy jako wydarzenie zbawcze i zwycięstwo Boga nad śmiercią i złem? Rzesze chrześcijan – którzy wierząc w Zmartwychwstanie Chrystusa i zwycięstwo Boga nad śmiercią i złem – zaangażowały się w działania, wydawałoby się, „beznadziejne”, nie zważając na niebezpieczeństwo i na przeciwności. Swoją postawą prowokują nas do odpowiedzi na pytanie: czy rzeczywiście wierzę?

Jan J. Stefanów SVD



Harry Manavi ze swoimi obrazami

Józef Roszyński SVD,
Papua Nowa Gwinea

HARRY MANAVI – MALARZ Z PAPUI NOWEJ GWINEI

Papuasi są urodzonymi artystami. Słyną głównie z rzeźb w bardzo charakterystycznym stylu. Początkowo ich rzeźby zdobiły jedynie wnętrza Domów Duchów, były tam zazwyczaj umieszczane na częściach konstrukcji – filarach i belkach. Frontony tych domów często ozdabiano malowidłami przedstawiającymi figury mityczne, zwierzęta, rośliny i ptaki, ponieważ również malo-

widła początkowo wykonywano na potrzeby kultu. Kiedy przyjeżdżali turyści i chcieli zabrać ze sobą coś z tych dzieł sztuki, trzeba było je odciosać czy oderwać od podłoża.

Harry Manavi pochodzi z nad rzeki Sepik, ale wychował się w wiosce Passam, 19 km od miasta Wewak w prowincji Wschodni Sepik w Papui Nowej Gwinei. Jego ojciec to znany i bardzo utalentowany artysta rzeźbiarz. Harry jednak poszedł w kierunku malarstwa. Ukończył najpierw szkołę podstawową w swojej rodzinnej wiosce Passam, a następnie uczył się cztery lata w szkole średniej. Marzył o dalszych studiach na uniwersytecie, nie miał jednak pieniędzy na opłacenie studiów.

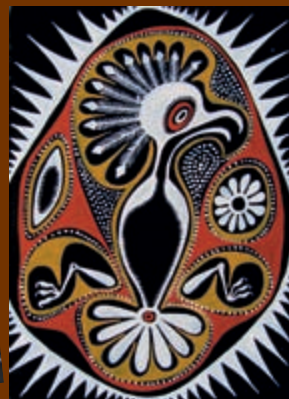
Jego malowidła przedstawiają postacie magiczne w ujęciu abstrakcyjnym. Ich zrozumienie i interpretacja jest możliwa jedynie dla tych, którzy mają jakiegokolwiek pojęcie o wierzeniach i kulturze Papui Nowej Gwinei. Kultura tego kraju obraca się wokół duchów, które mają – w ujęciu nowogwinejskim – nieograniczone możliwości i nie są tylko „duchowe”, jak w naszym rozumieniu. Przyjmują bowiem postać ludzi, ptaków, krokodyli. Duchy zatem mogą być zarówno niematerialne, jak i cielesne. Malowidła są dopieszczone, ale nie znalazły wielu nabywców (niewielu turystów, a sztuka niezrozumiała). Kiedyś zaproponowałem Harry’emu, aby postarał się wyrazić chrześcijańskie sceny w swoim stylu.

Misjonarze promują sztukę religijną w interpretacji lokalnej. Nie zawsze jednak jest to akceptowane przez naszych ludzi. Kiedyś zawiesiłem w kościele ciekawe stacje Drogi Krzyżowej z Afryki. Po kilku dniach ludzie prosili mnie: *Pater, rausim dispela piksa, pes blg ol nogut olsem blg mipela* – „Ojcze, zdejmij te obrazy, bo ich twarze są tak brzydkie jak nasze”.

Są tu, w Papui Nowej Gwinei bardzo dobrzy rzeźbiarze, którzy potrafią rzeźbić piękne korpusy, a nawet całe krzyże, z jednego kawałka drzewa; są malarze wspaniale kopiujący obrazy z wizerunkami świętych. Często nie mają oni żadnego przygotowania artystycznego – nie



„Upadek pod krzyżem” – płaskorzeźba papuaskiego artysty



studiowali na Akademii Sztuk Pięknych, a jednak potrafią rzeźbić np. krokodyle, które wyglądają jak żywe. Harry'emu pomogliśmy w rocznych studiach na uniwersytecie. Teraz Harry nie tylko maluje, ale również uczy w szkole na wyspie Manus.

* * *



Chrystus jako *bigman*. Na szyi naszyjnik z muszli, na ramieniu siatka – *bilum*. *Bilum* to nie tylko torebka na rzeczy, ale też symbol darów, którymi dzielimy się z innymi. W *bilumie* jest *betelnut*, tytoń, *kambang*

– to, czym dzielimy się z innymi podczas spotkania, kiedy tworzymy wspólnotę. Naturalnie na obrazie nie ma gwoździ, gdyż w PNG gwoździe to nowość i nie są częścią tradycji. Przepaska na biodrach obszyta jest muszulkami – takiej używa się w niektórych rejonach podczas tradycyjnych tańców.



felieton

BŁOGOSŁAWIONY TESTAMENT



Henryk Jerzmański

Jan Paweł II jednoczył nie tylko chrześcijan, ale wszystkich ludzi dobrej woli. Na różne sposoby. Odwoływał się do wartości odmiennych kultur, religii i systemów społeczno-politycznych.

Do wspólnot, społeczności i każdego człowieka z osobna. Nie tylko tym, co mówił, ale każdego dnia swoim życiem potwierdzał wielkość przesłania, któremu służył jako zwierzchnik Kościoła katolickiego i niekwestionowany autorytet moralny współczesnego świata. Symbolem pontyfikatu Jana Pawła II i autentyzmu życia tego Wielkiego Papieża pozostaną na zawsze dni jego umierania i śmierci, a także znakiem przesłania kierowanego do każdego człowieka dobrej woli.

To szczególnie ważne w świecie moralnego relatywizmu, konsumpcjonizmu, poprawności politycznej, wszelkiego rodzaju demagogii i – generalnie – upowszechniania się modelu życia opartego na łatwych i egoistycznie rozumianych wyborach. Jan Paweł II miał odwagę mówić o tych problemach bez lęku o oskarżenie, że nie nadąża za postępem.

W 2005 r. ówczesny kard. Josef Ratzinger w przygotowanych przez siebie rozważaniach *Drogi krzyżowej* umieścił bardzo ważne słowa: „Ileż razy celebруем jedynie samych siebie, nie zdając sobie nawet sprawy z Niego! Ileż razy Jego Słowo jest przeinaczane i nadużywane!”. I dodawał: przez wszystkich – duchownych i świeckich. Pokusa wielka. Przecież najłatwiej wybierać z nauczania Chrystusa to, co wygodne i posługiwać się taką interpretacją, by wyszło „na nasze”. Nie warto jednak gorszyć się grzechami Kościoła, bo Kościół to my wszyscy – duchowni i świeccy.

Jan Paweł II nie „celebrował” siebie. On służył „całym sobą” Bogu i człowiekowi. Każdemu człowiekowi, bo właśnie „człowiek jest drogą Kościoła”. Dostrzegał słabości tego świata, również Kościoła, ale przede wszystkim chciał być autentycznym świadkiem miłości Bożej do każdego człowieka. To był zresztą główny powód odwzajemnionych uczuć ludzi pod każdą szerokością geograficzną. Nie tylko nas, Polaków.

Inny jest Kościół w Ameryce Łacińskiej, inny w Afryce, jeszcze inny w Europie. Ale mimo odmiennych warunków kulturowych czy ekonomicznych, chodzi przecież nieustannie o ten sam, jeden Kościół powszechny, służący tym samym wartościom i temu samemu przesłaniu, zawartemu w nauczaniu Chrystusa. Pozostaje, co naturalne, problem różnorodności języka, którym Kościół posługuje się w dialogu ze światem, wspólnotami i każdym człowiekiem.

Po trzech latach od odejścia Jana Pawła II do Domu Ojca można jednak, bez lęku o popełnienie większego błędu, postawić tezę, że wciąż stoimy, np. w Polsce, przed egzaminem dojrzałości, że jeszcze nie nauczyliśmy się samodzielnego patrzenia w jednym kierunku. On był na Stolicy Piotrowej i czuwał. A kiedy go zabrakło – a na jego nauczanie i miłość chętnie się powoływaliśmy – to nawet po trzech latach widać gołym okiem, że nie jesteśmy jeszcze zbyt samodzielni i dojrzały, by z pełną świadomością wypełniać pozostawiony nam „błogosławiony testament”.

Henryk Jerzmański

Dar dla Kościoła w Indonezji

fol. archiwum SVD



Misjonarze niejednokrotnie proszą o pomoc w dofinansowaniu różnych akcji misyjnych. Tym razem Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie zamówił w ludwisarni Felczyńskich w Taciszowie k. Gliwic dwa dzwony – Św. Faustyna i Św. Michał Archanioł – dla o. Stanisława

Wyparły SVD, który od 1965 r. pracuje na wyspie Flores w Indonezji. Trzeba wspomnieć, że z tej części tego wyspiarskiego kraju pochodzi trzech werbistów, którzy pracują w Polsce. Zanim dzwony trafią do miejsc swojego przeznaczenia, tj. do parafii Sok Rutung oraz kościoła w Melo, 30 grudnia ub.r. podczas niedzielnej Eucharystii o. Szczepan Szpyra SVD, Rektor Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, poświęcił dar polskich katolików dla Kościoła w Indonezji. Niewątpliwie mogło się tak stać dzięki darczyńcom – przyjaciółom i dobrodziejom misji, za co serdecznie dziękujemy.

Marcin Milczanowski SVD

nych wystaw czasowych. Tym razem przygotowano wystawę fotograficzną poświęconą pracy werbistów na Madagaskarze. Uroczyste otwarcie miało miejsce 3 grudnia ub.r. Wstęgę przecięli: o. Andrzej Danilewicz, prowincjał Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego, o. Szczepan Szpyra, rektor Misyjnego Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie oraz o. Ireneusz Piskorek, były prowincjał.

Wystawa fotograficzna „Polscy werbiści na Czerwonej Wyspie” jest reportażem o pracy misjonarzy wśród Malgaszów, rdzennych mieszkańców Madagaskaru. To już 15 lat odkąd werbiści, również polscy, rozpoczęli pracę u południowo-wschodnich wybrzeży Afryki. Autorami fotografii są tamtejsi mi-

fol. Józef Miłoś SVD



Madagaskar w obiektywie

Muzeum Misyjno-Etnograficzne Księży Werbistów w Pieniężnie cieszy się nieustannym zainteresowaniem wielu turystów i przyjezdnych ze względu na egzotykę mieszczących się tam eksponatów. Oczywiście poza stałą ekspozycją przybliżającą wielkie bogactwo kulturowe krajów misyjnych, nie brak również licz-

sjonarze werbiści: o. Zdzisław Grad, o. Paweł Gałła, o. Czesław Sadecki oraz o. Krzysztof Kołodyński, którzy na co dzień pracują w dystrykcie Pangalana w diecezji Mananjary (wschodnie wybrzeże Madagaskaru). Prezentowane fotografie pokazują wewnętrzne piękno i radość dzieci, mimo że przyszło im żyć w wielkim ubóstwie.

W dwóch słowach

- ❖ 12 stycznia ub.r. w siedzibie Wydawnictwa Księży Werbistów Verbinum odbyło się spotkanie opłatkowo-noworoczne dla współpracowników i przyjaciół wydawnictwa, na którym przedstawiono nowego redaktora naczelnego wydawnictwa, p. Andrzeja Wójcika, a ustępującemu z tej funkcji p. Pawłowi Pachciarkowi podziękowano za wiele lat pracy.
- ❖ O. Stanisław Olesiak SVD został laureatem Grand Prix „Amicus Hominum” 2007. Nagroda ta jest przyznawana osobom prywatnym działającym na rzecz innych i swoją bezinteresowną postawą wspierających drugiego człowieka. Nominowanych było 49 osób, spośród których Kapituła Nagrody pod przewodnictwem marszałka Samorządu Małopolskiego wybrała 5 laureatów i 9 wyróżnionych.
- ❖ Stowarzyszenie Forum Edukacyjne w Bielsku Białej zorganizowało w grudniu ub.r. koncert charytatywny,

z którego dochód przeznaczono na założoną przez o. Mariana Żelazka SVD szkołę „Beatrix” w Puri. Dzięki dystrybucji kalendarzy ściennych ze zdjęciami dzieci indyjskich, która również była inicjatywą tego Stowarzyszenia, zebrano pieniądze na ośrodek dla trędowatych, w którym wiele lat służył Ojciec Marian. Kalendarz dedykowany jest o. Żelazkowi i zawiera informacje o tym, jak można wspierać ośrodek dla trędowatych, a także na temat „Adopcji Serca” prowadzonej przez ruch Maitri.

- ❖ S. Teresa od Dzieciątka Jezus OCD z klasztoru sióstr karmelitanek bosych ze Spręcowa nadesłała list na ręce ekonomy prowincjalnego werbistów o. Jacka Dettlaffa, z podziękowaniem za pomoc w zakupie opału na zimę. W dowód wdzięczności karmelitanki przysłały też uszyty przez nie ornat i zapewnienie o modlitwie w intencji wszystkich werbistów.

W imieniu o. Wiesława Dudara, dyrektora Muzeum Misyjno-Etnograficznego w Pieniężnie, serdecznie zapraszamy do obejrzenia wystawy, czynnej do końca kwietnia 2008 r.

M. M. SVD

Tydzień Misyjny seminarzystów

Do tradycji naszego Zgromadzenia przeszły już coroczne wyjazdy seminarzystów na tzw. Tydzień Misyjny. Ta forma praktyk duszpasterskich ma na celu pogłębienie świadomości misyjnej w polskich parafiach oraz uwrażliwianie na potrzeby misji. Jest to także doskonała okazja, by zapoznać wiernych z charyzmatem naszego Zgromadzenia, które w sposób szczególny realizuje nakaz misyjny Chrystusa: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody*. I choć Misyjne Seminarium Duchowne Księżów Werbistów w Pieniężnie przygotowuje młodych ludzi do wyjazdu na misję, to jednak trudno sobie wyobrazić ich owocną pracę bez zaplecza duchowego i materialnego. Stąd nieustanna potrzeba przypominania wiernym, że dzieło misyjne Kościoła nie zawęża się jedynie do osób powołanych, lecz każdy z nas jest odpowiedzialny za dobro Kościoła.

Dzięki gościnności księży proboszczów mogliśmy zaznaczyć swoją obecność w parafiach i szkołach mieszczących się w takich miastach i miejscowościach, jak Górna Grupa, Katowice, Lubusz, Łódź, Marcinkowice, Mielec, Nowy Sącz, Pasłęk, Racibórz, Sławno, Srokowo i Warszawa.

Począwszy od Niedzieli Misyjnej staraliśmy się zaprosić wiernych do modlitwy za wszystkich misjonarzy i misjonarki, którzy trują się na niwie Pańskiej. Jednocześnie dziękowaliśmy za tych, których Pan już powołał do swojej służby, ale też upraszaliśmy nowe powołania, by nie zabrakło głosicieli Dobrej Nowiny.

Poza głoszeniem Słowa Bożego przez diakonów i prowadzeniem nabożeństw różańcowych, współbracia udali się także z katechezą do szkół, aby dzielić się doświadczeniem powołania misyjnego i dawać świadectwo wierze. Ponadto w Tygodniu Misyjnym rozprowadzaliśmy kalendarze, różańce oraz literaturę misyjną, a zdobyte środki materialne pozwoliły wesprzeć dzieło misyjne Kościoła. Musimy jednak pamiętać, że „pierwszym i najważniejszym wkładem, jaki mamy wnieść w dzieło misyjne Kościoła, jest modlitwa”, do której nas zachęca Ojciec Święty w orędziu na Światową Niedzielę Misyjną. Natomiast założyciel naszego Zgromadzenia, św. Arnold Janssen, zwykł mawiać, że „najważniejszym i największym aktem miłości bliźniego jest głoszenie Dobrej Nowiny”.

www.werbisci.pl

2122 POLSKICH MISJONARZY

Według najnowszych danych, na świecie pracuje 2122 polskich misjonarzy (o 50 więcej niż rok temu), w tym: 313 księży diecezjalnych, 1132 księży i braci zakonnych, 625 sióstr zakonnych i 50 osób świeckich. Najwięcej księży misjonarzy pochodzi z diecezji tarnowskiej – 54. W Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie obecnie przygotowuje się do wyjazdu na misję 35 osób: 10 księży diecezjalnych, 5 księży zakonnych, jeden brat zakonny, 16 zakonnic i 3 osoby świeckie. Najwięcej polskich misjonarzy pracuje w Afryce 921, w Ameryce Południowej i Środkowej 828, Azji i Azji Mniejszej 282, Oceanii 74, Ameryce Północnej 14 i Europie 3.

MALI KOLĘDNICY – DZIECIOM W PERU

Tegoroczna akcja „Kolędnicy misyjni” miała na celu zebranie datków, które Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci przeznaczy na pomoc peruwiańskim dzieciom. Polskie dzieci, które od początku Adwentu przygotowywały się do kolędowania, opowiedziały w domach, w których zostały przyjęte, o Dobrej Nowinie i o Peru w scenie kolędowej. Zebrane pieniądze wesprą budowę domów dla dzieci ulicy i szkół dla dzieci pozbawionych dostępu do nauki oraz zostaną przeznaczone na opiekę medyczną, stypendia dla dzieci zmuszanych do pracy, a także na formację chrześcijańską. W ubiegłym roku dzięki takiej akcji udało się zebrać ok. 1,3 mln zł.

CHRZEŚCIJANIE UPOMINAJĄ SIĘ O PRAWA

Szczegółowy raport o zamykaniu kościołów w Indonezji wskutek presji islamskich fundamentalistów tamtejsi chrześcijanie złożyli w Krajowej Komisji Praw Człowieka. Dokumentację przekazali dwaj najwyżsi przedstawiciele wyznawców Chrystusa: przewodniczący konferencji episkopatu bp Martinus Situmorang i kierujący wspólnotą Kościołów protestanckich pastor Andreas Yewangoe.

W latach 2004-2007 z powodu pogróżek muzułmańskich fundamentalistów zamknięto w Indonezji na krótszy lub dłuższy czas 108 chrześcijańskich miejsc kultu, mimo posiadania wszelkich wymaganych zezwoleń na sprawowanie kultu. Zwierzchnicy indonezyjskich Kościołów domagają się ochrony chrześcijan przed naruszaniem ich praw, co jest zagwarantowane w konstytucji, która zapewnia wolność religijną.

85 proc. z 220 mln mieszkańców Indonezji to wyznawcy islamu. To kraj o największej na świecie liczbie muzułmanów. Chrześcijanie stanowią ok. 10 proc. ludności, w tym katolicy 3 proc.

POLSKIE DZIECI REMONTUJĄ SZKOŁE

Podczas październikowych nabożeństw różańcowych dzieci polskie zebrały 75 tys. zł na remont szkoły rwandyjskiej. Stało się tak dzięki akcji „Małego Gościa Niedzielnego”. Pieniądze trafią do misji w Nyakinama, prowadzonej przez marianina o. Ryszarda Kusego, gdzie znajdują się cztery budynki z 4-6 klasami każdy. Ponieważ remont jednej klasy to koszt ok. 266 euro, prawdopodobnie będzie można wyremontować cały kompleks.

Polskie dzieci wrzucały swoje grosiki do przezroczystych naczyń stojących w widocznym miejscu w kościołach. Wyremontowaną szkołę zaprezentuje na swoich łamach „Mały Gość Niedzielny”.



O. Józef Glinka SVD

Zdjęcia: Józef Ławicki SVD



W czasie wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II w Indonezji. O. Józef Glinka stoi za Papieżem

Józef Glinka SVD, Indonezja

Zaufać Bogu

Dwie dziewczynki urodziły się prawie tego samego dnia: jedna w rodzinie superbogatej, druga z matki niemającej nic, nawet męża, tak że to proboszczowi przyszło zapłacić za poród w szpitalu. Ta pierwsza ma wszystko, ta druga żyje z jałmużny. Matka musi prosić o pieniądze na mleko dla niej, bo z jej skromnej pensji nie starcza na mleko – mała musiałaby często głodować. Darczyńcą jestem ja. I tak się to ciągnie już blisko cztery lata.

Ta bogata mieszka w małym pałacyku, ta druga – w wynajętej izdebce. Kiedyś taką izdebkę odwiedziłem: trzy na cztery metry, podwójne łóżko i szafa. Mieszkały tam cztery osoby: sparaliżowana matka, dwie córki i ta mała. Nigdy się niczego nie dorobiły? Owszem, kiedyś miały dom i sklep, ale strawił to pożar. A że dom nie był ubezpieczony, nie zdołały go odbudować. Dzięki życzliwości europejskiego przedsiębiorcy, starszej siostrze, która pracowała w hotelu, udało się wybudować dom. Niedługo się jednak nim cieszyły, bo matka dostała udaru mózgu i została sparaliżowana. Aby leczyć matkę, dzieci sprzedały dom. Odtąd zawsze mieszkaly gdzieś kątem. Matka często leżała w szpitalu. Wreszcie zmarła. Szpital nie chciał wydać zwłok, bo córki nie miały czym zapłacić za jej leczenie, więc zapłaciłem ja. Były to nie moje pieniądze, ale datki moich dobrodziejów. Pogrzb też opłaciłem. W mojej kasie można było zobaczyć dno.

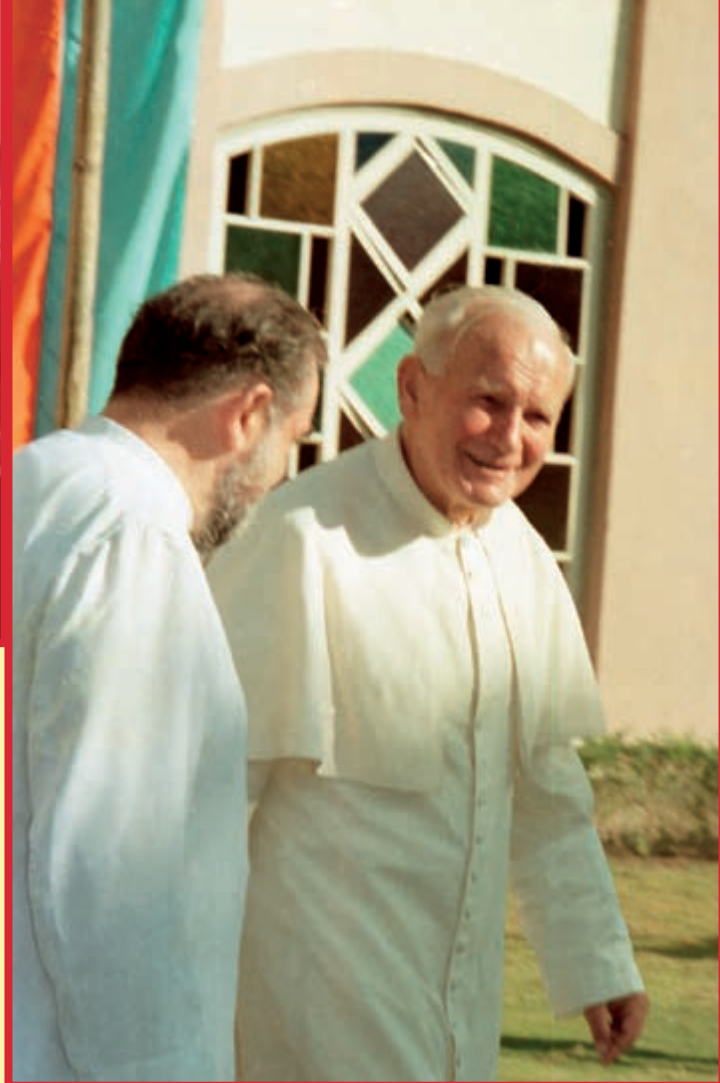
A ta mała potrzebowała mleka, ubranka, miała pójść do przedszkola (oczywiście płatnego).

Już w Starym Testamencie Bóg kazał się opiekować wdowami i sierotami. A jak On nakazał, to i zadbał o to. Często, kiedy moja kiesa była już bardzo niewielka, naraz ktoś dawał mi pieniądze – dokładnie tyle, ile potrzebowałem dla moich podopiecznych.

Akurat teraz jestem w trudnym położeniu. Mała mocno chorowała. Szpital, badania laboratoryjne i lekarstwa kosztowały blisko 10 mln rupii, czyli ok. 1000 dol. Co przywiozłem z wakacji i dostałem tutaj z okazji jubileuszu, już zmieniło właściciela. Musiałem ufać, że Pan Bóg przyśle mi znowu jakiegoś dobrodzieję. I już następnego dnia przysłał. Zwrócił mi połowę wydatków za szpital. Okazało się jednak, że mała, imieniem Bella, musi się jeszcze leczyć ambulatoryjnie



Koledzy z uniwersytetu.
Po lewej
– O. Józef Pieniążek SVD



O. Józef Glinka SVD w rozmowie z Ojcem Świętym

przez pięć tygodni, a więc musi zostać w Surabai. Mama Belli nie pójdzie do pracy, więc nic nie zarobi. A zatem to ja będę musiał pokryć ich codzienne wyżywienie i wydatki na lekarstwa oraz nietanie badania laboratoryjne. Oby mała wreszcie była zdrowa!

Tak to jest z przyjęciem bezdomnego do swego domu. Z doświadczenia wiem, że prędzej schronienia udzieli biedny niż bogacz.

Inna osoba, której od kilku lat pomagam, to Novi, uczennica IV klasy, sierota – zbiorowisko drobnych kostek, obciążonych brązową skórą. Obiecałem jej pomagać w opłatach szkolnych. Jednak od pewnego czasu przychodzi prawie co tydzień i prosi na jedzenie. Jak temu wychudłemu



biedactwu nie pomóc, zwłaszcza gdy się rozplacze, jeśli nie chce dać tyle, ile prosi.

Dwoje innych moich podopiecznych to dzieci zamiatacza ulic. Zazwyczaj to ojciec przychodzi z prośbą o pomoc. Ostatnio zjawił się zrozpaczony, bo do jego tekturowej „chatki” włamali się złodzieje i zabrali walizkę z ubraniami dzieci. Dałem mu 600 tys. rupii, czyli ok. 60 dol.

Najstarsza podopieczna jest już na uniwersytecie. To wychowanka naszej pracownicy, która dba o naszą bieliznę. Studiuje „na sekretarkę”. Co miesiąc potrzebuje 600 tys. rupii, a raz na semestr 1,2 mln.

Zaraz po wojnie, kiedy Rosjanie zabrali mojego ojca i matkę, poznałem, co to znaczy nic nie mieć. Nieraz głodowałem i byłem skazany na jałmużnę, ale zawsze znaleźli się dobrzy ludzie. Dziś dziękuję Panu Bogu za to doświadczenie, ponieważ mogę wczuć się w położenie biedaka. Mimo swego niedostatku, biedny ma swój honor i boli go, gdy mu się jego ubóstwo wypomina. Mnie też boli, gdy żebraka się odsyła z uwagą: niech leniwiec idzie do roboty. O co będzie nas pytał Sędzia na sądzie ostatecznym? Nie o to, czy pilnie chodziliśmy do kościoła, a nawet nie o to, czy byliśmy ochrzczeni, ale o to, cośmy uczynili lub nie uczynili bliźniemu (Mt 25,31-45).

Kontrasty bywają tu, w Indonezji olbrzymie. Niedawno byliśmy z o. Stanisławem Pikorem SVD na przyjęciu weselnym syna moich przyjaciół. Nie należą do ubogich. Mają kilka fabryk. Przyjęcie weselne jednak przeszło nasze oczekiwania: pięciogwiazdkowy hotel, gości parę tysięcy, wystrój i jedzenie super. Nie są skąpi. Gdy odprowadzam dla nich Mszę św., dostają ok. paruset dolarów. Wiedzą, że mam kilku podopiecznych.

Kiedyś opowiedziałem w liście o gorliwej modlitwie milionerki. Ponad dwa lata temu zachorowała na raka. Zmarła, gdy byłem na wakacjach. Niedawno dowiedziałem się, że stale prosiła męża, by nie wydawał niepotrzebnie pieniędzy na nadzwyczajne lekarstwa. „Pomyśl, ile można by za to wybudować kościołów, ile dać na szpital dla biednych” – stale powtarzała mężowi. Można zapytać: Czy milionerka może umierać w opinii świętości?

Już chciałem zakończyć, gdy następny dobrodziej przysłał pomoc. Akurat w chwili krytycznej, gdy moje zasoby stopniały prawie do zera. I jak tu nie zaufać Panu Bogu, gdy się widzi, że dzieci, a szczególnie sieroty, są u niego na pierwszym miejscu?

Dziękuję Bogu za te różne doświadczenia. Pan Bóg i przez nie przemawia.

O. J. Glinka

Jezus wśród ludu Mafa

(w obrazach)

Mafa to grupa etniczna zamieszkała w północnym Kamerunie. Przed 30 laty w parafii N'djinglia, ok. 100 km na zachód od miasta Garoua, postanowiono przedstawić życie Jezusa jako Murzyna mieszkającego wśród ludu Mafa i głoszącego mu Dobrą Nowinę. Sceny z Ewangelii były odegrane przez mieszkańców parafii oraz sąsiednich wiosek. Wśród aktorów byli nie tylko katolicy, ale także muzułmanie. Wszystkie sceny były fotografowane. Rozpisano konkurs na wykonanie obrazów na podstawie zdjęć. Zgłosiło się ok. 40 artystów, spośród których została wybrana malarka francuskiego pochodzenia. Spędziła ona miesiąc w N'djinglia, jednak obrazy namalowała już w swojej pracowni w południowej Francji. W ten sposób powstał cykl obrazów przedstawiających sceny z życia czarnoskórego Jezusa. Życzeniem malarki jest pozostać anonimową. Wiadomo wszakże, że jest żoną wykładowcy na uniwersytecie w Dakarze w Senegal, gdzie spędziła z mężem wiele lat. Obecnie mieszka we Francji, ma dzieci i wnuki. W Wersalu k. Paryża znajduje się siedziba Stowarzyszenia „Życie Jezusa Mafa”, które utrzymuje kontakt z osobami promującymi te obrazy w ponad 80 krajach świata.

Zdjęcia Mariusz Kubista SVD



Wszelkie prawa zastrzeżone

VIE DE JESUS MAFI 24 rue du Maréchal Joffre
F-78000 VERSAILLES www.jesusmafi.com





Wysiadamy przed domem, typowym w Bulawayo i w dzielnicy Nketa – mieszkają tu wyłącznie czarni mieszkańcy Zimbabwe i misjonarze. Domy skromne, ale nie liche, nie lepianki, które poznałam w Angoli. Przed domem podwórko, ład i porządek. Nie ma tu niczego ponad to, co może być potrzebne. Takie są domy w Zimbabwe: skromne, schludne, często biedne, bo kryzys w tym kraju sięga zenitu. Inflacja niewyobrażalna. Puste półki w sklepach. Coraz trudniejsze życie. Dla wszystkich – Czarnych i Białych, lekarzy i misjonarzy...

W domu już wszystko gotowe, przygotowane na przybycie księdza. Stolik nakryty białym obrusem, świeże kwiaty, świeczka na stole. Ojciec Zbigniew przygotowuje się do nabożeństwa. Kucam obok



zdjęcie: Dorota Łajło

O. Zbigniew Ołdyński SVD celebrowa Mszę św.

Dorota Łajło, Zimbabwe

Czego uczy mnie Afryka? (cz. 2)

kanapy. Nie chcę zajmować miejsca przeznaczonego dla innych gości. Natychmiast jednak ktoś zaprasza mnie na wygodny fotel. Nie wypada odmówić.

Zbierają się goście, sąsiedzi, rodzina i przyjaciele rodziny. Zajmują każde dostępne, wolne miejsce. Siadają na podłodze. Starszych ludzi sadza się na kanapie. Część musi pozostać przed domem, bo pokój raczej mały. Siadają na ziemi, przynoszą bębny, zaczynają się śpiewy.

Niewielkie rozmiary pokoju sprawiają, że czuję się bliżej tych wszystkich ludzi, bliżej Eucharystii. Gospodarze siedzą najbliżej stolika, blisko księdza. Matka i ojciec zmarłego chłopca oraz brat, niesamowicie przybity i smutny chłopak.

Ojciec Zbigniew odprawia piękne nabożeństwo. Przypomina o tym, że opuszczając ziemię, nie tracimy życia. Kazanie pełne nadziei i pociechy dla rodziny i najbliższych, dla wszystkich. Komunia św., wszystko jest bliskie i wspólne. Całą Mszę św. Ojciec Zbyszek odprawia w dwóch językach – angielskim i sindebele.

Afrykańczycy wychwalają Boga jak potrafią najpiękniej, a więc

tańcem i śpiewem. Kościół misyjny jest rozśpiewany, roztańczony, radosny – zawsze, nawet gdy odchodzi człowiek.

Koniec nabożeństwa. Siedzę w kątku i przyglądam się ludziom, domowi. Z kuchni słychać głosy. Do pokoju wchodzi dwie dziewczyny z miską, plastikową butelką pełną wody i ręcznikiem. Podchodzą do księdza i polewają jego ręce wodą, potem podchodzą kolejno do pozostałych ludzi w pokoju. Kolej i na mnie. Myją mi ręce, a ja wciąż nie domyślam się, dlaczego.

Tu wszystko odbywa się w takim spokoju. Nikomu nigdzie się nie spieszy. Ojciec Zbigniew też tego spokoju się nauczył. Nie szczędzi czasu, by rozmawiać z ludźmi z parafii o ich zwyczajnych problemach.

Teraz rozmawia z gospodarzem domu i innymi mężczyznami. W tym czasie część kobiet zajmuje się podawaniem posiłku, reszta śpiewa. Dociera do mnie, że spędzimy tu kilka godzin. Jednakże wszystko fascynuje, wszystko zadziwia, ciekawi.

Dostaję talerz z białą mazią – ugotowana mąka bez smaku. Wszystko polane sosem z mięsem, podobnym do naszego gulaszu. Do



Sprzedawca jarzyn i owoców



Wychwalanie Pana w kościele Świętej Rodziny

tego gotowana, biała kapusta. Wykwintny posiłek, popularny w Zimbabwe jak nasz kotlet schabowy z ziemniakami. Ludzie zaczynają jeść. Niektórzy nadal siedząc na ziemi, jedzą rękoma.

Podoba mi się od dawna ten prosty, afrykański sposób jedzenia. Jeśli to możliwe, praktykuję to czasem. Może to jednak wzbudzić pewne kontrowersje w naszej europejskiej kulturze, więc nieczęsto tak jem.

Przyglądam się jedzącym. Ojciec Zbigniew je z apetytem, pozostali także. A mnie rośnie wielka gula w przełyku. Co mogę, upycham w boki policzków. Z trudem przełykam nadmiar zebrany w ustach. Nie smakuje mi. Oj, jak bardzo mi nie smakuje. Co robić? – myślę. Obok mnie siedzi staruszek. Drobniutki, pomarszczony, niewidomy stary człowiek, ręce mu się mocno trzęsą. Dobrze,



że tu siedzi, że jest. W Angoli prawie nie ma starych ludzi, bo umierają za młodu, z chorób i nędzy, nie dożywając czterdziestego roku życia. Staruszek z trudem radzi sobie z samodzielnym jedzeniem. Mocno soli potrawę. Sól sypie się po jego kolanach i po moich też. Jestem bliska tego, by go nakarmić, by spytać, czy potrzebuje pomocy, ale nie wolno mi mieć takich szalonych pomysłów. Zetknięcie z inną kulturą wymaga taktu i zachowań, które nie



pozwolą przekroczyć pewnych granic. Przez cały mój pobyt w Afryce zawsze starałam się być jak najbliższej rzeczywistości, ale jednocześnie zachować dystans i szacunek.

Większość gości kończy jedzenie. Miotam się z moim pełnym talerzem, gdy nagle odnajduję wyjście awaryjne. Na podwórku kobiety składają po jedzeniu puste talerze. Na niewielu pozostają resztki. Wstaję z wygodnego fotela i wychodzę. Szybko zgarniam prawie cały obiad i odkładam talerz, rozglądając się, ilu ludzi widziało, co robię. Mam ogromne wyrzuty sumienia. Raz, że zmarnowałam tyle jedzenia, dwa, że nie uszanowałam gościnności.

Kiedy potem wracamy do domu, opowiadam o tym ojcu Zbyszkowi. Pociesza, żebym się nie martwiła, że to nie był nietakt.

Po obiedzie w gościnnym domu jeszcze długo trwają rozmowy, tańce i śpiewy. Jeszcze długo rozmawia z gospodarzami ojciec Zbigniew.

A ja? Spaceruję z aparatem, uśmiecham się do ludzi, przyglądam się wesołej zabawie na podwórku i cierpliwie czekam aż opuścimy gościnny dom i wrócimy do parafii.



Obok mnie przeszła dziewczynka, miała niebieską sukienkę.

Taka cicha była uliczka przy domu, taki spokój w upalne południe był na niej. Obok mnie przeszła dziewczynka, miała niebieską sukienkę. Była tajemnicza i piękna, jak to popołudnie w sercu Afryki.

Dorota Łajło

Swoboda

Estera Serafin CSDC



Zabawy w przedszkolu

Po szybkim niedzielnym śniadaniu Sławek, ks. Mariusz i ja pojechaliśmy na pierwszą Mszę św. do małej wioski Marobela. Spokój, piękny śpiew, nikt się nie spieszył. Ludzie schodzili się z dużym opóźnieniem. *Father* Sławek również z wielką statecznością wyrażał swoje „spokojnie” słowami: „...jest zima. Żeby się umyć, muszą nastawić wodę na ognisku, przygotować dzieci. Jest zimno, więc trudniej im się wstaje. Spokojnie, dojdą powoli”. Podziwiałam i jednocześnie uczyłam się cierpliwości i nadziei. Schodzenie się wiernych trwało aż do kazania, podczas którego Sławek bardzo ekspresyjnie wyrażał swoje emocje religijne. Ludzie z nim dialogowali. Pomrukiem potakiwali, gdy się zgadzali

dzieci Bożych

z karnością lub gdy dotknął bardzo newralgicznych punktów życia, zapraszając do bardziej klarownego podejmowania codzienności. Nie brakowało śpiewów, tańców. Swoboda dzieci Bożych – tak odbierałam sposób bycia tych ludzi w ubogiej kaplicy na Eucharystii. Jak bardzo nam w Europie brakuje takiej afrykańskiej prostoty podczas Mszy św.

Siedziałam sobie z panami na końcu kaplicy i miałam szerokie spojrzenie na całość. Podczas przekazywania znaku pokoju jedna kobieta nie chciała pojednać się z drugą, mimo że ta kilka razy podchodziła do niej. Wspólnota, gdy zobaczyła, że coś tu „nie gra”, tak długo śpiewała pieśń, aż „obrażona” przełamała w sobie wszelkie blokady urazu. Ojej, wtedy widać było radość na wszystkich twarzach! Trzeba było pojednać się, bo jak podejść po Ciało Chrystusa? A my tak łatwo podchodzimy po Komunię św., niosąc tyle nierozwiązanych spraw w sercu. Oni natomiast na serio potraktowali słowa św. Pawła do Galatów w czytaniu na tę niedzielę: *powołani zostaliście do wolności (...) miłością ożywieni służcie sobie wzajemnie. (...) Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. A jeśli u was jeden drugiego kąsa i pożera, baczenie, byście się wzajemnie nie zjedli* (por. Ga 5,13-15).

O godz. 9.30 byliśmy już na Eucharystii w kościele parafialnym w Sebinie. Ludzie w pięknych

kolorowych ubraniach, ministrantki, kobiety w strojach Wspólnoty św. Anny, rada parafialna. Gdy zobaczyłam, że w darach ofiarowują oprócz chleba i wina najtańsze rolki papieru toaletowego, łzy popłynęły mi strumieniami. Inna rzeczywistość, ale jakże bliska mojemu sercu. Po Mszy św. przedstawialiśmy się, a *father* Sławek nas tłumaczył. Było przy tym dużo śmiechu. Oczywiście miałam swoje wystąpienie wokalne, bo uczyłam ich piosenki *Jesus Christ, You are my love*. Jakże wymowna była dzisiejsza Ewangelia: *Pójdź za mną. (...) Idź i głos królestwo Boże*.

W czasie gdy odbywały się „szkółki niedzielne” dla różnych grup wiekowych, obejrzelśmy całe zaplecze katechetyczne parafii, a potem na chwilę odwiedziliśmy jedną parafiankę, która pokazała nam jak mieszka i opowiedziała jak żyje ze swoją córeczką Unami. W języku kalanga znaczy to „Bóg ze mną”, co w setswanie brzmi Onalenna.

Przed „murzyńskim” obiadem, w którego menu wchodziła *papa and chicken* z gotowanym à la jarmużem, *father* Sławek podarował nam kolorowe, afrykańskie koszule. Sprawiał nam tym wiele radości. Cały dzień chodziłam tak ubrana i było mi dobrze w tej rzeczywistości. To był dzień pod każdym względem afrykański.



Z dziewczętami służącymi do Mszy św. w Sebinie



Oprawiam Drogę Krzyżową dla parafii

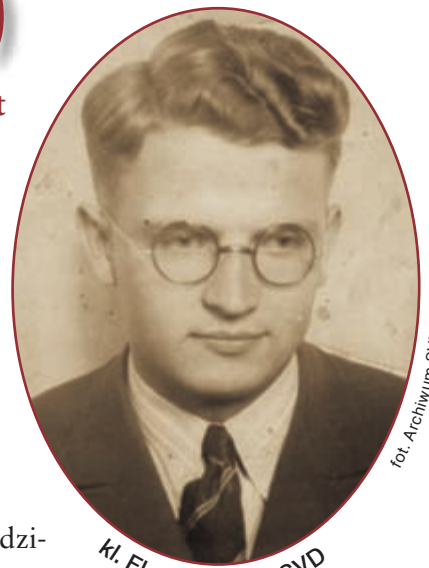


o. Janusz Brzozowski SVD

Janusz Brzozowski SVD

Werbistowscy męczennicy okresu nazizmu: Sługa Boży kl. Florian Białka SVD (1918-1940)

Florian Białka urodził się 3 maja 1918 r. w Lubichowie, powiat Starogard Gdański, jako piąte z siedmiorga dzieci Marii i Aleksandra Białków. Ochrzczony został 5 maja 1918 r. w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła w Lubichowie. W 1925 r. rozpoczyna naukę w szkole powszechnej w Lubichowie, gdzie był jednym z najlepszych uczniów. Wychowywany w pobożnej, katolickiej rodzinie, od najmłodszych lat odznaczał się pilnością i skromnością. Nie było dla niego zajęć lepszych i gorszych – wszystkie wykonywał z poczuciem odpowiedzialności. Na wszystko miał czas. Potrafił dobrze się uczyć i jednocześnie bawić z kolegami.



for. Archiwum SVD

kl. Florian Białka SVD

Od dziewiątego roku życia był ministrantem. Kiedy miał 11 lat przystąpił do pierwszej spowiedzi i Komunii świętej. W tym czasie obudziło się w nim powołanie misyjne. Rodzice obawiali się, czy Florian wytrwa w powołaniu, lecz on im powiedział: „Wytrwam i zostanę misjonarzem, aby nawracać pogan na wiarę Chrystusową”. Marzył o pracy misyjnej w Papui Nowej Gwinei.

W 1931 r. rozpoczął naukę w gimnazjum misyjnym księży werbistów w Górnej Grupie, którą zakończył egzaminem maturalnym w 1939 r. Ostatnie wakacje przed wybuchem wojny spędził w domu rodzinnym. Nie posłuchał rodziny i 26 sierpnia 1939 r. wyjechał do Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chludowie, aby rozpocząć dwuletni nowicjat. Tam zastała go wybuch wojny. Wobec zbliżającego się frontu z urzędu gminnego przychodzi nakaz ewakuacji mieszkańców domu misyjnego i udania się w kierunku Kutna. Po napaści sowieckiej na Polskę, 17 września 1939 r., w obliczu przegranej wojny uciekinierzy wracają do Chludowa. Dnia 5 października odbyły się oblóczyny, również Floriana, który rozpoczął dwuletni nowicjat pod kierunkiem o. Ludwika Mzyka. Na przełomie listopada i grudnia 1939 r. okupant hitlerowski przeprowadził rejestrację wszystkich mieszkańców domu misyjnego. Namawiano do podpisywania Volkslisty. O. Jan Chodźdło SVD tak opisał ten moment: „Co do kleryków, to żaden z nich za żadną cenę Volksdeutschem nie chciał się stać”. W tym

czasie Floriana odwiedziła matka, namawiając go do powrotu do domu. Jak wspomina jego brat Leon, „pomimo nalegań matki, ani myślał wracać z nią do domu, chociaż z innymi przeczuwał, że może się to skończyć okrutnie”.

25 stycznia 1940 r. wszyscy mieszkańcy Domu św. Stanisława Kostki zostali internowani. Do tego domu przywieziono również ok. 40 księży z Poznania i okolic. W tym czasie w VII Forcie w Poznaniu gestapo zamordowało rektora i zarazem magistra nowicjatu, o. Ludwika Mzyka. Życie internowanych nie było łatwe. Brakowało żywności i pokoi, wciąż nękanymi byli przez gestapo. Dnia 22 maja 1940 r., w wigilię Bożego Ciała nowicjusz Florian Białka wraz z pozostałymi internowanymi klerykami i księżmi został aresztowany, a następnie przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Florian otrzymał numer 11091. Rozpoczęła się dwumiesięczna kwarantanna, która była zwiastunem obozowych cierpień. Jeden ze współbraci Floriana tak wspomina ten czas: „Wszystko tu sprzysięgło się przeciw nam: ludzie, zwierzęta i cała przyroda ze znacznymi różnicami atmosferycznymi, która spowodowała prawie u wszystkich puchnięcie głowy, że ócz prawie nie było widać, pęknięcia skóry na głowie i ropy powstałych ran”.

2 sierpnia 1940 r. Florian wraz z pozostałymi współbraćmi zostaje przewieziony do obozu w Gu-

sen, gdzie otrzymał numer 5964. Gusen należał do najstraszniejszych obozów, gdyż bezpośrednią władzę nad więźniami mieli tu niemieccy kryminaliści. Obóz ten był jeszcze w budowie, toteż warunki mieszkalne były bardzo prymitywne. Florian przydzielony został do pracy w kamieniołomach, a później przy budowie willi dla esesmanów. Fatalne wyżywienie oraz wyniszczająca praca doprowadziły do tego, że – jak opisują współbracia – „Florian z dnia na dzień ginął w oczach”. Coraz bardziej dokuczała mu wada serca. Do tego doszła krwawa biegunka. Według relacji współtowarzyszy niedoli, Florian coraz częściej kierował swe myśli i rozmowy na temat domu rodzinnego i stron ojczystych.

W obozie Gusen miała miejsce niezwykła uroczystość: odnowienie ślubów zakonnych najstarszego kursu, która odbywała się na fundamentach budowanego właśnie krematorium. Podczas tej uroczystości, współwięźni, o. Teodor Drapiewski SVD w kilku słowach powiedział o ich ślubowaniu: „w każdej chwili musicie być gotowi waszą ofiarę przypieczętować własnym życiem”. Nie mówił tych słów jako postulatu lub zalecenia, lecz z kontekstu wynikało, że były to słowa podziwu starszego człowieka na widok młodych ludzi, którzy w najcięższych warunkach trwali w swoim powołaniu.

Śmierć nadeszła 5 listopada 1940 r. o godz. 18.50.



Jak cennie jest życie poświęcone misjom

**VI CZUWANIE MODLITEWNE
RODZINY
ARNOLDOWEJ
2008**

ROK ŚWIĘTYCH ARNOLDA I JÓZEFA

Częstochowa 25-26 kwietnia 2008 r.

Drodzy Przyjaciele!

W nocy z 25 na 26 kwietnia br.
w Częstochowie odbędzie się

**VI CZUWANIE MODLITEWNE
RODZINY ARNOLDOWEJ**

z okazji obchodów Roku Świętych Arnolda
i Józefa. Naszemu spotkaniu i nocnemu czuwaniu
przewodniczyć będzie bp Jerzy Mazur SVD,
ordynariusz ełcki. Już dziś pomyślcie o tym
misyjnym spotkaniu w Częstochowie.
Szczegółowe informacje są zamieszczone
na werbistowskiej stronie internetowej oraz
w broszurce Referatu Misyjnego „Wielkanocne
Pozdrowienia z Pieniężna 2008”.

Serdecznie pozdrawiam i zapraszam!

Wiesław Dudar SVD

Trudne nawrócenie

Zył sobie we Francji pewien pobożny chłopiec, który był nieuleczalnie chory – ciało jego pokryte było ropiejącymi wrzodami. Ojciec, zatwardziały komunista, nienawidził Kościoła Chrystusowego, matka poszła za mężem ateistą i od kilku już ładnych lat nie praktykowała. Marzeniem chłopca była pielgrzymka do Lourdes. Tata niedowiarek długo stawiał okoniem, ale w końcu pozwolił synowi na pielgrzymkę, zabraniając jednak kategorycznie wspominać przy nim imię Boże.

Chory i matka znaleźli się więc w sanktuarium. Chłopca umieszczono w szpitalu i zostawiono pod opieką pielęgniarki. Stan jego, mimo kąpeli w cudownym źródle, nie poprawiał się. Serce matki krwawiło, oddawała się smętnym rozmyślaniam. Na trzeci dzień przemogła się wreszcie, opłakała gorzko swe bezbożne lata, wypowiadała się,

przyjęła Komunię. W tym czasie chłopiec wyznał pielęgniarkę, po co przyjechał do Lourdes: po nawrócenie dla swojej mamy. Przedkładał je ponad własne uzdrowienie!

Jakże wielka była jego radość, gdy się dowiedział, że matka przyjęła święte sakramenty!! Niedługo żył po powrocie z pielgrzymki do domu. Gorzko płakał nad trumną syna ojciec niedowiarek. Oblicze zmarłego było pogodne, wyrażało pokój nie z tego świata. I wtedy ojciec powiedział nagle do żony:

– Chcę spotkać się jeszcze z moim synem. Wierzę w Tego, w którego on wierzył. Zaprowadź mnie jutro do księdza – chcę się wypowiadać...

oprac. Czesław Front SVD
(źródło: A. M. Weigl, *Seine Mutter, meine Mutter*,
Altötting 1969, s. 168-171)

Chryste, bądź dla nas jak Tomasz niewierny
Taki ciekawy i niemiłosierny
Dotknij naszego boku, spróbuj go otworzyć
I na krwi ciepłej palce swe położyć
Spróbuj domacać się czy myśmy żywi
Czy już pomarli dawno – nieprawdziwi?
Zechciej doszukać się chociażby drgnienia
Półmyśli, półpragnienia – najmniejszego cienia
Co własne w nas zostało...
Co się nie poddało...
Co nie zmieniło się w kamień kamienia

Ernest Bryll, *Wiersze*, 1988



Caravaggio (1573–1610),
Niewierny Tomasz



Zambia

Zambia jest krajem położonym w południowej części Afryki. Nie ma dostępu do morza. Obszar tego kraju obejmuje lekko pofałdowany płaskowyż wznoszący się na wysokości 1000-1400 m n.p.m. W części wschodniej znajduje się rozległa dolina rzeki Luangwy, z jednej strony ograniczona przez pasmo górskie Muczinga. Główną rzeką kraju jest Zambezi, stanowiąca na znacznym odcinku naturalną granicę z Zimbabwe. Na terenie Zambii leżą – całkowicie lub częściowo – jeziora Bangwuelu, Tanganika, Mweru oraz sztuczny zbiornik Kariba, zbudowany na rzece Zambezi.

Pierwotnie tereny dzisiejszej Zambii zamieszkiwali Buszmeni, a od ok. VI w. zaczął się napływ ludów Bantu. W XIX w. na terenie Zambii powstały dwa państwa: Barotse (na zachodzie) i Bemba (na południowym zachodzie). W 1835 r. w Zambii osiedlił się zuluski lud Nguni.

W II połowie XIX w. tereny Zambii zaczęły być stopniowo penetrowane przez europejskich misjonarzy, handlarzy i odkrywców. Jednym z odkrywców był Brytyjczyk David Livingstone. On jako pierwszy z Europejczyków zobaczył wodospady na rzece Zambezi i nazwał je na cześć królowej Wiktorii. W 1888 r. Cecil Rhodes uzyskał od miejscowych władców przywileje na eksploatację złóż mineralnych. Rozpoczął się okres kolonialny. W 1911 r. tereny te zostały przekształcone w brytyjski protektorat, którego nazwa – Rodezja Północna – pochodziła od nazwiska zdobywcy tych ziem. Od 1924 r. do uzyskania niepodległości przez Zambię Rodezję Północną administrował rząd brytyjski.

Dzieci z Livingstone



zdjęcia: Marek Grzech SVD

Werbiści w Zambii

W Zambii pracuje 17 werbistów,
w tym 4 Polaków.

W okresie międzywojennym Zambia stała się największym producentem miedzi na świecie. Do dziś jest ważnym eksporterem tego surowca.

W dziesięciolecie 1953-1963 Zambia wchodziła w skład Federacji Rodezji i Niasy. W 1964 r. proklamowano niepodległość. Konflikt z rasistowskim rządem ówczesnej Rodezji (obecnie Zimbabwe) doprowadził do zablokowania granicy z tym państwem. Wobec sankcji nałożonych na Rodezję, Zambia doświadczyła w latach 1965-1980 poważnych trudności gospodarczych, transportowych i energetycznych.

Od 1972 r. w Zambii panował system jednopartyjny. Polityka prezydenta Kaundy i światowy spadek cen miedzi, doprowadziły do dalszego kryzysu gospodarczego, w wyniku którego władzę w 1991 r. przejęła opozycja.

W 1991 r. wybory wygrał Ruch na Rzecz Wielopartyjnej Demokracji, a prezydentem został Frederick Chiluba. Wybory w 2001 r. wygrał Levy Mwanawasa. Rozpoczął kampanię antykorupcyjną.

W dziele ewangelizacji Zambii dużą rolę odegrali jezuici. Jeszcze w XVI w. doprowadzili do chrztu króla ówczesnego państwa. Jednakże w latach późniejszych praca ewangelizacyjna napotykała na znaczne trudności i rozwinęła się dopiero w latach trzydziestych XX w. Wybitną postacią w dziele ewangelizacji tych ziem był zmarły niedawno kard. Adam Kozłowiecki SJ.

oprac. JG na podstawie www.wikipedia.pl

Marek Grzech SVD, Zambia

Dlaczego świat przegrywa walkę z AIDS?

Niedawno ktoś z wysokich urzędników administracji amerykańskiej powiedział, że świat przegrywa batalię z AIDS. Jego zdaniem, na jedną osobę, którą dzięki specjalnym lekarstwom udaje się zachować przy życiu, przypada sześć nowych zachorowań. Niestety, ten urzędnik ma rację.



O. Marek Grzech SVD



Marsz ulicami Lusaki nawołujący do solidarnej walki z AIDS

W październiku br. jeden z biskupów Mozambiku oskarżył niektóre kraje zachodnie, nie wymieniając ich, o umyślne zarażanie prezerwatyw wirusem HIV i wysyłanie ich do Afryki w celu ograniczenia wzrostu ludności na tym kontynencie. Jego wypowiedź chyba jest nieścisła, bowiem wirus HIV nie może przetrwać nawet sekundy poza krwią. Zgadza się natomiast z drugą częścią jego wypowiedzi, tą dotyczącą celu wysyłania prezerwatyw. Światowy business jest bardziej zainteresowany surowcami Afryki niż losem jej mieszkańców. Miliard prezerwatyw, rozprowadzonych w Afryce na południe od równika, właściwie nic nie zmieniło na lepsze, a wprost przeciwnie – spowodowało jedynie wzrost zachorowań na AIDS. Wyjątkiem jest Uganda, gdzie jeszcze nie tak dawno liczba zarażonych HIV sięgała ponad 40%, a obecnie nie przekracza 5%. Ten niebywały sukces osiągnięto dzięki słynnej akcji – Program Zmiany

Zachowań, stawiającej przede wszystkim na abstynencję seksualną i wierność. Program spotkał się z całkowitym poparciem rządu, co w warunkach afrykańskich ma niebagatelne znaczenie. W innych krajach ten program jest propagowany przede wszystkim przez Kościół katolicki. Podobnie jest też w Zambii.

Od dziewięciu lat jestem misjonarzem w Livingstone, na południu Zambii. Prawie 30% mieszkańców tego 200-tysięcznego miasta to nosiciele HIV. Sytuacja wydaje się bez wyjścia. Od wielu lat

40 różnych organizacji walczy z tym problemem w naszym mieście, ale w żaden sposób nie udało się zatrzymać tej strasznej epidemii i z pewnością nie uda dopóty, dopóki będzie to sprawa jedynie businessu.

Podejrzewam, że organizacje walczące z AIDS są przede wszystkim zainteresowane samą walką z tą chorobą, a nie zwycięstwem, które praktycznie pozbawiłoby je sensu istnienia. Zatem im więcej chorych na AIDS, tym lepiej dla tych organizacji: tym więcej wpłynie pieniędzy na ich konta. To nic, że większość z tych funduszy się zmarnuje; najważniejsze, żeby walkę kontynuować, bo gdy się walczy, zawsze znajdzie się ktoś, kto ją będzie finansował. Producenci prezerwatyw z pewnością poprą tę organizację, pod warunkiem że będzie rozprowadzać ich produkt. I tak koło się zamyka.

Na czym polega to marnotrawstwo? Najczęściej na organizowaniu niezliczonych warsztatów anty-

aidsowskich, pochodów z wojskowymi orkiestrami, seminariów i konferencji w drogich, a nawet najdroższych hotelach, w których z zasady nie biorą udziału chorzy, tylko zdrowi ludzie. To oni właśnie na koszt tych chorych dobrze sobie pojedzą, posłuchają jednym uchem, a może nawet z uwagą, o tragedii, jaka rozgrywa się w ubogich dzielnicach pod ich oknem, a jaką właściwie znają z codziennego życia. Zasłyszana w hotelowej sali konferencyjnej brzmi bardziej wiarygodnie... Na koniec dostaną jeszcze pieniądze za cierpliwe słuchanie. Następnie rozchodzą się do swoich środowisk i czekają na kolejne zaproszenie. Przyznaję, że nieco przesadzam, ale wierzcie mi – nie tak bardzo...

Tych kilka tysięcy dolarów wydanych na każdą ze wspomnianych wyżej akcji w gruncie rzeczy mogłoby uratować wielu przed HIV, gdyby ich użyto inaczej. Setki rodzin w Livingstone składają się jedynie z dziadków i wnuczków. Nie jest rzadkością, że w takiej rodzinie jest 13 sierot i nie ma nawet dziadków. Sierotom pomaga w miarę możliwości dalsza rodzina albo Kościół. Jeśli nie, to dzieciaki są zdane same na siebie. W praktyce oznacza to, że muszą żebrac, a starsze dziewczęta idą na ulicę: najpierw jedna, a jeśli zachoruje, to następna...



Pogrzeb w Lusace

Gdyby pieniądze ze wspomnianych akcji wydano na takie rodziny, pomagając im godziwie przeżyć, umożliwiając dzieciom zdobycie wykształcenia lub zawodu, z pewnością wiele zmieniłoby się w naszym mieście na lepsze.



W szpitalu w Lusace



• placówki werbistowskie

Republika Zambii

- powierzchnia – 752 614 km² (38. miejsce na świecie)
- stolica – Lusaka
- ludność – 11 500 000 (73. miejsce na świecie)
- gęstość zaludnienia – 15 os./km²
- przyrost naturalny – 1,5% (w 2003 r., dane szacunkowe)
- skład etniczny – Afrykanie 98,7% (w tym ludy Bemba 36%, Tonga 17%, Malawi 13%, Lozi 10%), Europejczycy 1,1%, inni 0,2%
- języki – angielski (urzędowy) oraz języki plemienne
- religie – chrześcijaństwo 72% (w tym protestanci 34%, katolicy 26%, tzw. chrześcijaństwo afrykańskie 8%), animiści 27%, inni 1% (islam, hinduizm)
- jednostka monetarna – 1 kwacha

W czasie mojej podróży do Państwa Środka staram się spotykać i rozmawiać z wieloma ludźmi. Dla mnie są oni także znakami – wsłuchuję się uważnie w ich słowa, próbując zrozumieć sytuację Kościoła w Chinach. W kurii diecezji Szanghaj poznaję duchownego, który opowiada mi o aktywnej postawie chińskiej młodzieży. Ks. Joseph Lu mówi o utworzonym dla niej Centrum Duchowym, w którym organizowane są rekolekcje, turnieje sportowe, a także prezentuje się ciekawe wystawy. Popularną formą ewangelizacji są również – jak je nazywają sami parafianie – „misje”. Polegają one na pełnieniu dyżurów w kościołach odwiedzanych przez turystów. Owym wycieczkowiczom próbuje się w toku swobodnej rozmowy – lub przy okazji oprowadzania po obiekcie – przybliżyć prawdy wiary. Starsi parafianie chętnie uczestniczą w pielgrzymkach do Sanktuarium NMP Wspomożycielki Chrześcijan w She Shan lub innych miejsc kultu, np. w Shanxi, Fujian, Xian.

Ludzie

Rozmawiam z Polką, która przez rok studiowała w Pekinie. Opowiada o nietolerancji religijnej, obozach pracy, prześladowaniach, o pełnej inwigilacji przybywających do Chin, o bra-

Ze św. Józefem Freinademetzem we Włoszech i w Chinach (cz. 2)

ku wolności słowa. Podobne informacje spotykam na stronach internetowych organizacji Falun Gong (www.flghrwg.net), zajmującej się m.in. sprawą łamania praw człowieka w Państwie Środka. Pragnie ona zwrócić uwagę na tyranię tamtejszego aparatu władzy i obnażać propagandowe kłamstwa partii komunistycznej. Jako że nie mogę sam potwierdzić takich relacji – nie doznawszy podobnych szykan – próbuję zasięgnąć języka u samych Chińczyków. Wielu z nich mówi, że słyszało o wspomnianych restrykcjach, lecz ani oni sami, ani nikt z ich otoczenia restrykcji takowych nie doświadczył. Nie podważając więc prawdziwości faktów – zwłaszcza jeśli chodzi o przeszłość – zastanawiam się, na ile ich skala jest znacząca w dniu dzisiejszym, na ile też odbiega od standardów np. europejskich czy amerykańskich (zważywszy, że Chiny to kraj liczący 1,3 mld mieszkańców). Oczywisty jest również fakt, iż władzom tego państwa wyjątkowo zależy na dobrej



prasie, szczególnie w obliczu planowanej w 2008 r. olimpiady w Pekinie czy World Expo 2010 w Szanghaju. Zadam więc sobie pytanie: komu zależy na szerzeniu strachu przed Chinami i czemu z kolei ma służyć ugruntowywanie sinofobii i sianie paniki paraliżującej jakiejkolwiek działania wspomagające naszych skośnoookich współbraci? Jedna tylko odpowiedź jest tu prosta i jednoznaczna: z pewnością nie pomaga to Kościołowi w Chinach.

Pan Jan – Polak pracujący od kilku lat w Państwie Środka zauważa, że tutejszy Kościół potrzebuje pojednania. Jest to najważniejsze zadanie, jakie stoi obecnie przed blisko 10 mln chińskich katolików. Owo pojednanie wymaga jednak ustępstw i zrozumienia z obu stron. Chińskich katolików podzieliły nie sprawy doktrynalne, lecz zewnętrzna presja reżimu komunistycznego. Rany przeszłości są niestety bardzo głębokie, tym bardziej więc cieszy zauważalne zbliżenie wiernych: ci z Ko-



W katedrze w Szanghaju i na placu przed katedrą



ściola „podziemnego” często chodzą na Msze do Kościoła „patriotycznego”, razem się modlą, coraz częściej przyjmują Komunię z rąk księdza oficjalnego. Księża oficjalni pomagają swym kolegom działającym w podziemiu, np. przekazując im literaturę religijną, brewiarze, mszaliki. Rektorzy jawnych seminariów przyjmują w tajemnicy przed władzami kleryków z Kościoła „podziemnego”, którzy po ukończeniu edukacji wracają do swych diecezji.

Dana mi była niecodzienna okazja uczestniczenia w niezwyklej Mszy św., w czasie której kilkanaście osób w różnym wieku przyjęło chrzest. Msza miała naprawdę wyjątkowy charakter – odświętnie ubrani bohaterowie tego dnia (osoby starsze, dużo młodych, kilkoro dzieci), piękne pieśni w wykonaniu kościelnego chóru, podniosła atmosfera. Czuło się, że chrzest jest tu dla wszystkich wydarzeniem wielkim, szczęśliwym i radosnym. Po skończonej Mszy i ja stanąłem w kolejce, by złożyć życzenia nowo ochrzczonym. Jestem przekonany, iż zrozumieli mnie, mimo że mówiłem po polsku. Sprawiała to na pewno owa wspaniała atmosfera panująca w świątyni.

Krzyż

Znak krzyża w Chinach można spotkać wszędzie. Widzi się go w centrum największych aglomeracji i w małych wioskach. Krzyż, nie do końca rozumiejąc

jego genezę i przesłanie, chętnie noszą młode osoby, uznając go za gustowny element garderoby. Krzyż w tym kraju nie jest symbolem zakazanym! Chętnych do zagospodarowania świadomości jego istnienia jest wielu.

W czasie, gdy my prowadzimy niezrozumiałą lub nieistotną dla przeciętnego chińskiego katolika dysputę o wyższości Kościoła „Skały” nad Kościołem „patriotycznym”, mormoni, świadkowie Jehowy czy Adwentyści Dnia Siódmego, nieskalani przeszłością, oddzielając to co cesarskie od tego co Boże, rosną w siłę, pomnażając rzesze swoich wiernych. Słusznie więc zauważa francuski pisarz i podróżnik Guy Sorman w książce „Rok Koguta. O Chinach, rewolucji i demokracji”, wypowiadając znamienne słowa: „Odbudowa świątyń buddyjskich i taoistycznych pozwala myśleć o odrodzeniu się religijności w Chinach. Pomaoistowska pustka religijna, materializm, powszechne zepsucie obyczajów, wspomnienie dawnych praktyk religijnych, bezsprzecznie skłaniają do poszukiwania transcencji”. Oby znak krzyża skierował te poszukiwania na właściwą drogę.

Po co piszę to wszystko? Hm... Może dlatego, że wyczuwam w czasie nielicznych dyskusji o Kościele w Chinach paralizujący strach. Zastanawia przy tym fakt, że im ktoś mniej zna ten kraj, tym jego strach jest większy. Tymczasem wydaje mi się, że rodzący się tam Kościół potrzebuje modlitwy i wielkiego duchowego wsparcia. Zastanawiam się też – jako Polak – czy Kościół ów nie czeka na misjonarzy znad Wisły... Może powyższe słowa okażą się pomocne w odczytaniu powołania? Nie omijajmy obojętnie znaków stawianych nam przez Boga na szlaku naszych życiowych wędrówek.

Piotr

Potrzeba ewangelizacji

Miałymy rekolekcje i spotkanie w Oaxaca. Od pół roku mieszkam właśnie w Oaxaca i jest to moja nowa placówka. Poznaje zwyczaje ludzi, które różnią się od tradycji i kultury z Chiapas.

W Oaxaca obecnie rozglądam się za pracą i mam propozycję koordynowania katechizacji w jednej z parafii. Parafia liczy ponad 30 tys. mieszkańców (5 gmin) i jak dotąd nie było tu żadnego systemu katechetycznego. W aktualnym planie diecezji wprowadzono systematyczne nauczanie religii. Jednak brakuje miejsca i katechetów, którzy byliby przygotowani na podjęcie nowych zadań; brak też



Fot.: Archiwum SSpS

świadomości u tutejszej społeczności co do konieczności edukacji i formacji chrześcijańskiej. Wśród duchowieństwa mocno podkreśla się potrzebę ewangelizacji i przygotowania dzieci i młodzieży do godnego przyjęcia sakramentów. Chrześcijaństwo w Meksyku jest oparte na tradycji i kulturze symboli oraz na dawnych wierzeniach, co powoduje

dużo problemów w parafii. Ostatnimi czasy wszędzie wchodzą sekty i niszczą struktury chrześcijańskie.

Pozdrawiam serdecznie, dziękując za modlitwę i serce!

Irena Górska SSpS, Meksyk

Nadzieja zawieść nie może

Przyjechałam do Oaxaca na rekolekcje i spotkanie prowincjalne. W tym roku było nas bardzo mało, bo tylko 16 sióstr. Ja nadal jestem na misji na wybrzeżu, a s. Irena została przeniesiona do Oaxaca. To ona dała mi do poczytania to, co otrzymała z Polski – do mnie nic nie dochodzi. Nie wiem dlaczego, bo pocztą działa bardzo dobrze (przynajmniej w tym rejonie, gdzie jestem). Trochę wiadomości z ojczyzny dociera do mnie przez Internet i cieszę się, że ktoś kiedyś to wymyślił!

Jutro wracam na swoją misję. Mimo że zaczęła się pora deszczowa, mam zamiar odwiedzić niektóre wioski. Jest to możliwe, jeśli wyjedzie się z domu bardzo wcześnie i zdąży dojechać do celu przed ulewą. W normalnej porze deszczowej nigdy nie pada do południa: zaczyna lać po południu i tak aż do nocy. Przed obiadem można więc zorganizować jakieś spotkania. Jestem odpowiedzialna za młodzież, a ta, wiadomo, ma wakacje i dużo czasu wolnego. Mam tu oczywiście na myśli młodzież studiującą. Ci, co nie mają takich możliwości, pracują w domu albo szukają zarobku u bogatszych. Zarabiają marne grosze, dlatego wciąż emigrują do Stanów. Sytuacja na granicy i w samych Stanach z dnia na dzień jest coraz trudniejsza dla Latynosów. Mimo to nie zniechęcają się. Szukając lepszego życia, często ryzykują życiem.

Uświadamianie ludzi niczego nie zmienia, jeśli nie poprawi się sytuacja gospodarcza kraju. Na



Fot.: Archiwum SSpS

S. Ewa ze starszązną wioski

południu Meksyku nie ustają protesty i strajki: czy to nauczycieli, czy służby zdrowia, czy też społeczeństwa w ogóle. W mojej gminie od pół roku nie mamy wójta – ludzie się zbuntowali i okupują gminę. Mają rację, bo wójt nic nie robił, a pieniądze przepadły. Niestety, władze stanu wspomagają takich jak on i póki co ludzie zostali na lodzie, bez szansy na rozwiązanie konfliktu i bez odpowiedzi na swoje żądania. Czekamy na wybory i mamy nadzieję, że zmieni się na lepsze – nadzieja zawieść nie może!

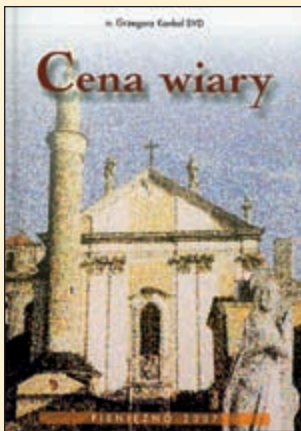
Potrzeba dużo modlitwy za Meksyk, za Polskę, za tyle cierpiących narodów.

Ewa Rudzka SSpS, Meksyk

Grzegorz Konkol SVD

CENA WIARY

Książka powstała w okresie, kiedy Autor pracował na Ukrainie (1991-2004). Powstała dzięki spotkaniom „z ludźmi, którzy pamiętali straszne czasy przesładowania człowieka tylko dlatego, że był wyznawcą Jezusa Chrystusa. (...) Dzięki tekstom o. Grzegorza Konkola SVD mamy okazję dotknąć historii – tej wielkiej, i tej dotyczącej człowieka, któremu przyszło żyć w tamtych czasach. Spotykamy się z ludźmi i sami stajemy się świadkami poruszających wydarzeń. Mamy okazję dostrzec, jak działał Bóg w czasie, gdy wielu wydawało się, że On nie istnieje” (od Wydawcy).



format: 204x144, ss. 256,
cena 20,- PLN (koszt wysyłki pokrywa Referat Misyjny)

Zamówienia można składać pod adresem:
Referat Misyjny Księża Werbistów
Dział Kolportażu
Kolonia 19, 14-520 Pieniężno
tel. (0-55) 242 93 20, 242 92 43
fax (0-55) 242 93 92
e-mail: refermis@post.pl

RADIOWE AUDYCJE MISYJNE:

Magazyn Misyjny Radio Maryja, co drugi poniedziałek, godz. 16.30

– wywiad z misjonarzem, prezentacja zgromadzenia lub czasopisma misyjnego, muzyka, aktualności dotyczące misji

– dla dzieci, co drugi piątek, godz. 19.30 (powtórzenie w sobotę o godz. 10.05)

Dołącz do grona Dobrodziejów



Referat Misyjny Księża Werbistów

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno

tel. (0-55) 242-92-43 fax (0-55) 242-93-92

e-mail: refermis@post.pl www.seminarium.org.pl

Bank PEKAO S.A. o. Elbląg

Nr 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119

albo na konto innego Referatu lub Domu Misyjnego Księża Werbistów w Polsce, z którym Państwo utrzymują stały kontakt.

Krzyżówka misyjna nr 145

1		2		3		4	5		6	
13		8		20						33
7		4					7			
					8			18		14
24		26		35						
9			10		11				25	
32		27								
		12		30			12	36		
	13				23					
14						15		16		17
		31	9							34
			15		18				10	29
19										
16	19				28		6			
				20			21	17		2
21		1								
11	22			3		5				

Znaczenie wyrazów:

1) imię Stein, błogosławionej; 2) symboliczny przedmiot zawieszany w sanktuariach, w jakiejś intencji lub w dowód wdzięczności; 3) staroskandynawski poeta; 4) przewóz towarów rzeką; 5) wyrafinowana przebiegłość; 6) poczet; 7) łódka na Huang-ho; 8) narzędzie męczeńskiej śmierci Jezusa; 9) grzyb spod ziemi; 10) pióra Henryka Jerzmańskiego; 11) brat Mojżesza; 12) stanął na podium; 13) uwielbia słodczyce; 14) „grający” owad; 15) żydowski miesiąc, w którym obchodzono Paschę; 16) w dawnej Polsce: chłop posiadający samodzielne gospodarstwo; 17) ... Jezusa do Jerozolimy odbył się na osiołku; 18) stolica Nigru; 19) azjatycki szałas stepowy; 20) odstępcą od oficjalnej doktryny Kościoła katolickiego, zwłaszcza w okresie reformacji; 21) najludniejszy kraj świata.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 36, utworzą cytaty z 2 Listu św. Pawła do Koryntian, który należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 20 marca. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

UWAGA! Pocztówki niewysłane priorytetem potrzebują ok. tygodnia na dotarcie do adresata.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 143: PRZYGO-TUJCIE DROGĘ PANU (Mt 3,3; Mk 1,3; Łk 3,4)

Nagrody wylosowali: Józef Kukulak (Dzianisz), Anna Dzimra (Hyżne), Barbara Owsiejew (Białystok), Stanisław Szczurzewski (Białystok), Zbigniew Supiński (Białystok), Teresa Krajewska (Tybory Uszyńskie), Barbara Komisarzyk (Żarów).

Gratulujemy! Nagrody wyślemy pocztą.



Cześć!

Za oknami czuć już wiosnę, przyroda budzi się po zimowym śnie, aż chce się żyć! To dobra okazja, by na nowo przebudzić się także w swoim duchowym życiu i przybliżyć się trochę do Boga. Trwający wciąż okres Wielkiego Postu i zbliżające się szybkimi krokami wielkie święto Zmartwychwstania Chrystusa to sprzyjająca chwila, by popatrzeć głębiej na swoje życie i jego sens. Bo ile można siedzieć beczynnie i patrzeć, jak życie przemija i nic się nie zmienia?

Budzące się nowe życie zaraża energią do tego, aby i na swoim życiowym podwórku coś odnowić. Życzę sobie, a także każdej i każdemu z Was, aby tegoroczne świętowanie Zmartwychwstania Chrystusa wyzwoliło w każdym z nas nowy zapal do kroczenia za Nim i przemieniania swojego życia z Nim i dla Niego!

Damian Piątkowiak SVD



OK, Jezu!

Hm, kto by pomyślał, że to właśnie ja będę pisał artykuł na taki temat...

Chyba już teraz mogę powiedzieć, że drogi i zamysły Boże są naprawdę niepojęte. A argumentów na potwierdzenie tego stwierdzenia można spokojnie poszukać w historii mojego powołania.

Gdy mój współbrat pisał o sobie w styczniowym numerze „Misjonarza”, że całkiem nie pasuje do typu „niegrzecznego, nawróconego chłopca”, to ja mogę spokojnie powiedzieć, że taki chłopiec to ja. Przez całe życie byłem typem zbuntowanym, niepokornym dzieciakiem, człowiekiem o biblijnym „twardym karku”. Lubilem działać, interesowałem się sportem, później poszerzyłem moje zainteresowania o „życie nocne”, ale zawsze posłuszeństwo nie było mi „po drodze”... W szkole też nie mieli ze mną lekko, a wywiadowki były dla mojej mamusi prawdziwą wspinaczką na Górę Tabor... Takim też byłem ministrantem. Sprawiało mi to dużą radość, „czułem” ten klimat ministranckich obozów, zbiórek, meczów. Ale i tu objawiał się mój charakter. Gdy już byłem „duży i starszy”, często zbiórki kończyły się beze mnie, a także raz czy dwa razy byłem „nagradzany” za moją aktywność „urlopami”. Ale po drugiej przerwie w służbie przy ołtarzu to ja sam – „wielki i nie do złamania” – poprosiłem opiekuna o powrót do prezbiterium. Stało się tak dzięki Temu, którego spotkałem...

Kiedy kończyłem ogólniak, trzeba było postanowić: co dalej? Jeszcze w pierwszej klasie myślałem o AWF, ale koniec końców na maturze zdawałem historię i dostałem się na ten kierunek na KUL. Było fajnie: studia, znajomi i szeroko pojęta tzw. studencka „wolność”. Ale gdy takie życie już zaczęło mnie nudzić, pomyślałem, że może by co innego w życiu porobić... Wtedy na kazaniu usłyszałem opowieści misjonarza oblata o tym, jak głosi się Chrystusa w afrykańskich dżunglach czy w wysokich Andach. I pomyślałem wtedy: „To jest coś dla mnie!”. Ale od razu mi te myśli uciekły, bo zakonne życie nie pasowało do mnie. Jednak z czasem wszystko zaczęło się dziwnie zmieniać. Coraz częściej interesowały mnie wizyty w kościele, a nie studenckie puby. Jeśli do tego dodać problemy, które miałem i szukanie na nie lekarstwa właśnie u Najwyższego, owoć przeżyte rekolekcje adwentowe, coraz większą chęć bycia misjonarzem, to mogę powiedzieć, że jadąc do domu na Boże Narodzenie, nosiłem się już z myślą porzucenia studiów, napisania do werbistowskiego „powołaniowca”, no i przede wszystkim powrotu do liturgicznej służby ołtarza.

I tak to właśnie ze mną było. Z największego buntownika przemieniłem się w człowieka, który swoją wolę chce podporządkować Komu Innemu. Ale jeżeli ma to być wola Chrystusa, to dziś, mimo wszystko, mówię: „OK, Jezu!”.

kl. Krzychu SVD

**ZGROMADZENIA
ZAŁOŻONE PRZEZ
ŚW. ARNOLDA JANSSENA**

Księża Werbiści
Kolonia 19
14-520 Pieniężno
tel. 055 242 91 00

**Siostry Służebnice
Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji**
ul. Rodziewiczówny 18
48-300 Nysa
tel. 077 431 00 68

**Siostry Służebnice
Ducha Świętego**
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 032 415 50 51

Ojczy Niebieski,

Ty masz wzgłędem mnie szczególny plan
w Kościele i wśród ludzi.

Ty znasz od zawsze działanie,
dla którego zostałem stworzony,
pracę, którą tylko ja mogę wykonać,
nikt inny.

Jeśli tego zadania nie podejmę,
nigdy nie zostanie wykonane.

Dlatego muszę dołożyć starań,
aby je wykonać.

Pozwól mi poznać Twoją wolę,
a będę kroczył za Tobą,
jakimkolwiek okaże się to zadaniem.

Wiem, że w Tobie
wszystkiego mogę dokonać
– Tyś moją siłą
i wytrwałością.



Zdjęcia: Damian Piątkowiak SVD



Skontaktuj się z nami:

Referat Powołaniowy
ul. Małgorzatkі 7
41-902 Bytom
tel: (032) 281 15 33
e-mail: powolanasvd@op.pl
www.referatsvd.akcja.pl

Referat Powołaniowy
ul. Kościelna 15
62-001 Chludowo
Tel. (061) 892-70-70
e-mail: powolanasvd@op.pl

Referat Powołaniowy
ul. Rodziewiczówny 15
48-300 Nysa
Tel. (077) 431-05-12

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonіa 19, 14-520 Pieniężno
Tel. (055) 24-29-100
e-mail: mrn@seminarium.org.pl
www.seminarium.org.pl

